ROK VI (XI) 1935 Nr. 2

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

z działem „MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK"

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO

ADRES REDAKCJI: P. ŁOMIANKI POD WARSZAWĄ

TREŚĆ NUMERU:

ADRES ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, ZŁOTA 4

Warszawa Luty 1935 r. Nr. 2

PSZCZELARZ POLSKI

I OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

Organ: Częstochow. Tow. Pszcz., Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszczeln. Zachodniej Małopolski, Małopol. Tow. Pszczeln., Warszaw. Tow. Pszczeln., Wileńsk. Tow. Pszczeln. i in.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Ś. P. FRANCISZEK DZIERŻON.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE



Franciszek Dzierżon
Bratanek ks. Jana Dzierżona

Otrzymaliśmy z Łowkowic na Górnym Śląsku po stronie niemieckiej żałobną wiadomość o zgonie Franciszka Dzierżona, w 81 roku życia, w dniu 18 sierpnia 1934 r. Urodzony w Łowkowicach 20 lipca 1853 r. jako ósmy syn młodszego brata ks. Jana Dzierżona, ojca pszczelnictwa nowoczesnego, wychowywał się do 14 roku życia w domu swego ojca, dziedzicznego sołtysa wielkiego rodzinnego majątku, obejmującego około 500 mórg pola. W 1867 r. przybywa do swego wielkiego Stryja, proboszcza w Karłowicach, gdzie pozostaje przez 10 lat i pomaga mu w prowadzeniu kilku pasiek [1]). Wraca następnie do Łowkowic, gdzie się ożenił za zezwoleniem władzy kościelnej ze swoją krewną Emilją Dzierżonówną i u-

[1]) Jak wiadomo ks. Jan Dzierżon miał kilka pasiek w kilku sąsiednich wioskach.

trzymuje się początkowo z dochodów ze sklepu, jaki zaprowadził. W r. 1884 przeniósł się ks. Jan Dzierżon z Karłowic również do rodzinnych Łowkowic, aby tutaj spędzać dalsze lata życia emerytalnego i kupuje wraz z bratankiem, Franciszkiem, 80 mórg pola na końcu wsi t. zw. Łowkowice — Granice, buduje nowy dom i zakłada w 5 morgowym ogrodzie 200 pniową pasiekę[2]). Ś. p. Franciszek był gorliwym Polakiem i serdecznie nienawidził Niemców. Dzieci swoje wychowywał w narodowym duchu, prenumerował polskie gazety i mowy ojczystej używał w rozmowie z rodziną [3]), podczas plebiscytu na G. Śląsku głosował za Polską oraz wybitnie popierał ówczesne powstania śląskie. Za żadne skarby nie chciał oddać Niemcom pamiątek po ks. Janie Dzierżonie, a gdy o nie zabiegali mówił, że nic nie pozostało po księdzu Stryju[4]). Kiedy 25 października 1931 r. odbywała się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na murze domu, w którym mieszkał i umarł ks. Jan Dzierżon, nie chciał ś. p. Franciszek wziąć udziału w uroczystości, ponieważ orkiestra zagrała hymn niemiecki czem do żywego oburzony siedział w swoim pokoju. dawniej przez Stryja zamieszkałym i czytał polską gazetę

„Nowiny Codzienne", wychodzące w Opolu. Dopiero po kilkakrotnem przepraszaniu wziął wkońcu udział w odsłonięciu tablicy. Podnieść na tem miejscu należy, że Zmarły zawsze bronił polskości swego wielkiego Stryja, ks. Jana Dzierżona, gdy szowiniści niemieccy chcieli Go sobie przywłaszczyć. Oto wyjątek z napisanego przezeń listu do Adamka w Hindenburgu (G. Śl. niem.) w odpowiedzi na jego artykuły, umieszczone w pismach niem.: „Znam wszystko dokładnie, ponieważ w tym czasie przebywałem tam [5]) przez 10 lat od roku 1877 i kiedy obydwaj[6]) niejednokrotnie jeździliśmy do zamiejscowych pasiek, rozprawialiśmy o rozmaitych rzeczach. A — nawiasem rzekłszy — żyłem i pracowałem z Nim pod jednym dachem przez 32 lata, mieszkał u mnie przez 22 lata[7]) i ani jednego słowa po niemiecku ze sobą nie zamieniliśmy, a rozmawialiśmy zawsze tylko po polsku[8]).

---

[2]) Obecnie tę pasiekę 100-pniową w ulach bliźniaczych Dzierżona prowadzi druga żona ś. p. Franciszka, dzisiejsza wdowa Marja z Pietruszków Dzierżonowa wraz z 18 letnią córką Łucją.

[3]) Stwierdza to każdy, kto odwiedzał dom ś. p. Franciszka. Patrz art. W. Cydlika z Probicy na Morawach, ogłoszony w wiedeńs. „Bienen - Vater" 1913. Nr. XI.

[4]) Większość tych pamiątek znajduje się obecnie w Polsce (w Rudniku n. Sanem i na polskim G. Śląsku). Pamiątki pozostałe po stronie niemieckiej zgromadzili Niemcy w „Nazional Museum" w Bytomiu w t. zw. „pokoju zgonu ks. Dzierżona" („Das Sterbezimmer Pfarrers Dzierzon"). Znajduje się tam łóżko, szafa, stół, krzesło plecione i komoda. Byłoby bardzo pożądanem, ażeby cenne pamiątki znajdujące się w Polsce były nareszcie umieszczone również w muzeum. Śląskie Muzeum w Katowicach jest od szeregu lat upatrzone jako najodpowiedniejsze miejsce na ten cel. Władze Wojewódzkie Śląskie powinne się tą sprawą bliżej zająć.

[5]) t. j. Karłowicach (zwanych podówczas Katowicami).

[6]) t. j. Franciszek ze Stryjem — księdzem.

[7]) Od r. 1884 do r. 1906 w Łowkowicach - Granicach.

[8]) Niemiecki tekst listu brzmi: „Mir ist alles genau bekonnt, da ich dort in dieser Zeit 10 Jahre weilte vom Jahre 1867 bis 1877 und als wir beide manchmal zu den auswärtigen Bienenstäuden fuhren, disputierten wir über verschiedene Dinge. Aber nebenbei gesagt ich lebte und arbeitet mit Ihm zusamusn unter einem Dache 32 Jahre, bei mir wohnte er 22 Jahre und wir haben kein einziges deutsches Wort gewächselt — nur immer polnisch".

Cześć wiernemu Synowi Ojczyzny, długoletniemu współpracownikowi swego Stryja, Polaka, genialnego Mistrza pszczelnictwa postępowego!

Cześć Jego zaszczytnej pamięci!

Dr. E. Podworski.

Na buraku cukrowym pszczelnictwa oprzeć nie można, na trzcinie cukrowej można!

Pan Hlebowicz zasilił w ostatnich czasach łamy „Bartnika Postępowego“ i „Pszczelarza Polskiego“ swoimi artykułami. Cieszy mnie, że z taką łatwością przyswaja sobie i asymiluje wszystkie myśli, wyrażone w poszczególnych moich artykułach, wprawdzie jeszcze nie w zupełności, ale w każdym razie w znacznej mierze.

Trochę się jeszcze dąsa, ale to już zwykła rzecz stosunku dłużnika do wierzyciela, może z tego powodu w niektórych razach przesadza.

Ja np. wyraziłem tylko hipotezę, że „cukier może być powodem choroby „nosemy“, a pan Hl. dąsa się, między innemi np. pisze: niech pan Błoński nie zapomina, że to Amerykanie wykryli bakcyla „larvae“ a nie kto inny, że niemiecki uczony Zander wykrył zarodnik „nosema apis“. Ależ nie zapominam, nie zapominam, gdybym nawet chciał to zapomnąć nie mogę, bo ta choroba nosi przecież nazwę „Nosema Apis Zander“.

Wolałbym wprawdzie gdyby wynalazł także środek na leczenie tej choroby, tę pracę jednak niestety nam pozostawił, trudno, bo nawet i cygan przy wojsku, gdy się kaprał zapytał kto będzie jadł chleb, odpowiedział ja, kto będzie jadł kiełbasę — ja, kto pójdzie rąbać drzewo, wtedy cygan obraca się i mówi: chłopy niema was, ja za wszystkich, — rozumiem więc, że wszystkiego jeden człowiek dokonać nie może.

Idąc więc za moim przewodem, p. Hl. sądzi, że wystarczy usunąć z pasieki cukier, a choroba zniknie, dobre i to, ale cukier nie jest jeszcze istotną przyczyną tej choroby, bez względu na to czy będzie to cukier buraczany, który p. Hl. uważa za szkodliwy, czy też będzie to cukier trzcinowy, bo w odniesieniu do pszczół to „wart pac pałaca a pałac paca“, przyczynę właściwą i lekarstwo znajdzie p. Hl. poniżej.

Wracając jednak do rzeczy, to z relacji p. Hl. wynika, że i na tej drugiej półkuli naszego globu grasują choroby pszczele w najlepsze, świadczy o tem stanowa konferencja pszczelarzy, na której najważniejszym przedmiotem obrad była sprawa tępienia zarazy czerwiu.

Ba, nawet sam p. Hl. jako komisarz, w tej sprawie przeprowadził licencjonowanie pasieczników, każdy z nich otrzymuje certyfikat za opłatą 2 dolarów do 50 pni pasieki, powyżej tego po 5 cent. od pnia. Zebrana z tego kwota wraz z subwencją wyniesie 20.000 dol. z tem już będzie można zdaniem p. Hl. utrzymać kontrolę nad zarazą.

Prócz chorób te same troski i kłopoty co nas, nękają i Amerykę. Pszczoły giną z głodu w 50 proc. cukrem podkarmiają, tak samo jak i my, cena miodu jeszcze niższa, niż u nas, bo wynosi po 5 cent. w mniejszych ilościach, po 7 cent. w ilościach wagonowych (? może odwrotnie).

Depresja duchowa czasami większa, aniżeli u p. Kołodziejczyka, przerażenie p. Hl. na skutek braku pożytku

było tak wielkie, że graniczyło z rozpaczą, nerwy omal nie odmówiły mu posłuszeństwa. Był już przygotowany wywieźć swe pszczoły na odległość 130 mil od domu, już wóz był wytoczony, nasmarowany, już miał wkładać ule, gdy o dziwo jak w „Czarodzieju z nad Nilu“ na wołanie tłumów „Nilu podnieś się“, w pewnej chwili Nil zaczął przybierać, tak i w tym wypadku w ostatniej chwili języczek u wagi wskazał 2 funty przybytku, wstrzymano się z wywozem, na drugi dzień przybyło 7 funtów, na trzeci 4 funty i klęska została zażegnana. Klęską właśnie byłby wywóz, bo jak się później okazało, miodu w tej oddalonej o 130 mil okolicy zupełnie nie było.

Wszystko dobre, co się dobrze kończy, minęła depresja i p. Hl. nabrał tupetu, przysłał nam więc dwie fotografje uli nadstawkowych, jedna do „P. P.“ z 5-ma nadstawkami, drugą do „B. P.“ z 4-ma nadstawkami, gdzie widocznie tak silnej reklamy nie potrzeba.

Do tych fotografji dołączył opis gospodarki, polegającej na podstępnem ominięciu niedogodnych dla nas praw natury.

Nie wiem jaki ta chytrość i ten podstęp wywoła u nas skutek i czy znajdzie zastosowanie, narazie jednak jak Polska długa i szeroka takiego ula u nas nie znajdzie, prawda, że raz już ukazała się w „B. P.“ podobna fotografja z pasieki w Jaremczu, gdzie na pierwszym planie pomieszczony był taki ul wielonadstawkowy, ale bezpośrednio potem kierownik tej samej pasieki, zwrócił uwagę czytelnikom, że na drzewach w tej pasiece nie ma zupełnie liści, była również umieszczona fotografja tej samej pasieki, gdy w niej pracują uczniowie zupełnie nago, bo tylko w spodenkach kąpielowych, ale zasadniczo takie „fotomontaże“ umieszcza najczęściej krakowski „Il. Kurjer Codzienny“ w dniu 1 kwietnia gwoli rozweselenia swoich czytelników.

Pan Hlebowicz uważa, że moje lekarstwo jest gorzkie, to trudno, cechą każdego lekarstwa jest to, że jest przykre i gorzkie, myli się jednak p. Hl. jeżeli sądzi, że je sam używam, doktór nigdy sam sobie lekarstwa nie przypisuje, nie było zresztą ono skierowane pod jego adresem, ale w inną stronę, do adresata doszło, pacjent lekarstwo przełknął i poskutkowało, otrzymałem nawet odręczne podziękowanie, zanosiło się na poprawę, niestety nastąpiła recydywa, tem się jednak nie zrażam, recept mam więcej, posyłam następną.

Ponieważ moją uwagę, że na buraku cukrowym pszczelnictwa oprzeć nie można p. Hl. źle zrozumiał, może więc zrozumie, że na trzcinie cukrowej, której w Ameryce jest tak wiele, można, zwracam jednak uwagę, że nie na cukrze trzcinowym tylko na trzcinie cukrowej.

Jeżeli więc p. Hl. będzie brał udział w następnej konferencji, to przedewszystkiem niech zwróci komu należy te 20.000 dolarów. Właściwego lekarstwa ani na noseme, ani na zgnilca nie znamy, jest to więc niepotrzebnie wydarty grosz z kieszeni pasiecznika, natomiast niech postawi wniosek, by pszczelarze wystosowali petycję do swego rządu z prośbą o zaopiekowanie się pszczołami, by tę opiekę powierzył „Towarzystwu Ochrony Zwierząt“, a to Towarzystwo żeby z wiosną każdego roku rozesłało swoich delegatów po pasiekach, którzy za każdy padły pień pszczół ściągną z całą bezwzględnością 1 dol.

Przy tej cenie miodu 5 cent. za funt, ręczę za skutek i w następnym roku, wyjdą wszystkie pnie z zazimowania nietylko w całości, ale i w zdrowiu.

Żeby jednak tym projektem nie wywołać postrachu wśród tamtejszych

i naszych pszczelarzy, radzę by zaraz po pożytku skontrolowali swoje pnie i nauczeni doświadczeniem, tam gdzie może paść 50 proc. pni, w jakikolwiekbądź sposób skasowali 20 proc., pozostały miód czy to w plastrach, czy wytrzepany na miodarce, oddali pozostałym pszczołom z tem przeświadczeniem, że najlepiej za ten miód same pszczoły zapłacą.

Zapłacą najlepiej, bo zamiast 50 proc. pni słabych pozostanie pszczelarzowi 80 proc. pni silnych, wtedy przytoczona dewiza przez p. Hl. „Sublata causa, tolliter efectus" ziści się w całej pełni.

Sądzę, że tę receptę p. Hl. zrozumie, zrozumie, że ten 1 dolar będzie tą miarką prochu i tą trzciną, którą mam na myśli.

Ponieważ już zająłem się tą medycyną pszczelarską, wspomnę jeszcze o nowej chorobie, która w Polsce zaczyna się rozszerzać, a mianowicie o „przepszczeleniu".

Choroba ta wystąpiła w złośliwej formie w szczególności na Wołyniu, w okolicy Aleksandrowa, gdzie mieszka p. Kołodziejczyk, właściciel 800 set pniowej pasieki. Pierwszy też zwrócił na nią uwagę, symptomem tej choroby jest to, że „co Maciek zrobił to Maciek zjadł" i miodu nawet w dobrym roku niema.

Szuka więc przyczyny p. Koł. i znajduje ją w nadmiernym rozwoju pasiek, czy to przez emerytów czy też przez „przygodnych pszczelarzy" założonych, pragnie więc i czeka, by te pasieki jaknajprędzej wyginęły. Niestety na to się nie zanosi, bo chociaż uważa tych pszczelarzy za

Gimnazjum Państw. Koeduk. im. ks. St. Staszyca w Hrubieszowie



Grupa starszej młodzieży członków Koła Miłośników Pszczelnictwa im. ks. Dzierżona przy swoim ulu obserwacyjnym syst Czyńki. (1) prof. L. Świdziński, opiekun Koła; (2) uczeń Jan Stormke prezes Koła.

partaczy, miód jednak mają i sprzedają go po bardzo niskiej cenie, po 9 zł. za pud (16 klg.).

Siebie uważa p. Kołodziejczyk za fachowca, tego tytułu mu nie odmawiam, ale z pewnem zastrzeżeniem, dopóki p. Koł. miał 80 pni, był fachowcem i był wzorem dla innych, z chwilą gdy do 80-ki dodał jedno zero i doprowadził pasiekę do 800 pni, przestał być fachowcem i przestał być wzorem, bo temu ani jego kieszeń, ani jego siły, ani jego możność podołać nie mogą. Niech więc przyczyny szuka u siebie, a nie poza sobą.

Koszt utrzymania takiej pasieki musi być bardzo wielki, wymaga wielu pomocników, zwłaszcza, że całość tej pasieki jest porozrzucana, wymaga więc pomocników bardzo wyszkolonych, a więc kosztownych, poszukuje więc p. Koł. od jakiegoś czasu spólników, ale sam się przekonał i pasiekę uważają dziś za niebezpieczną loterję, pieniędzy nikt dać nie chce, ani nie pożyczy.

Na tę loterję sam postawił i przegrał, jeżeli więc sądzi, że wina jego niepowodzenia leży w przepszczeleniu to przedewszystkiem sam p. Koł. swoją okolicę przepszczelił.

Taki ul Langstrotha z nadstawkami to także loterja, a chociaż p. Hl. sądzi, że niedogodne mu prawa natury potrafi podstępem ominąć, że wynalazł „Nieomylny system" do tej loterji, to się myli.

Ul Czynki nie jest loterją, nie jest dziwolągiem, droga do niego długa i mozolna, ale pewna, zdobycie dla niego potrzebnego materjału nie należy do rzeczy łatwych. dlatego nawet przy jednym ulu ostrzegam, by postępować oględnie. — Dla początkujących wystarcza ul warszawski, najpierw bez nadstawki, potem z nadstawką i wtedy jest prawie w 75 proc. ulem Czynki, **kto opanuje w nim gospodarkę, dla kogo już ul warszawski nie wystarcza, ten niech przechodzi do ula Czynki.**

Leżajsk woj. Lwowskie.

Leon Błoński.

Rozwój pszczelarstwa na Śląsku

Chcąc życzeniu p. D-ra Podworskiego, Prezesa Związku Pszczelarzy Zachodniej Małopolski, zadośćuczynić i napisać artykuł o rozwoju pszczelarstwa na Śląsku, muszę się cofnąć wstecz do roku 1900, do czasów, gdy Śląsk był jeszcze pod zaborem pruskim, a antagonizmy narodowościowe nie występowały tak jaskrawo, jak później. Posługiwać się będę danemi p. Emanuela Biskupka ze Starych Tarnowic pod Tarnowskiemi Górami, prezesa Związku Śląskich Towarzystw Pszczelarskich. — Posłuchajmy co p. Biskupek mówi:

Było to w grudniu Roku Pańskiego 1900, gdy zebrało się grono pszczelarzy w Łabętach, powiat Gliwice, by założyć związek pszczelarski na Łabęty i okolicę. Zebranie wzięło pomyślny obrót, założono związek pszczelarski. Pierwszym prezesem obrano jednogłośnie ś. p. Jana Wośka z Czechowic, doświadczonego pszczelarza i dzielnego Polaka.

Do związku przystępowali z Polaków pszczelarze rozmaitych zawodów, jak: gospodarze, małorolni, kolejarze, robotnicy, przystępowali także i Niemcy i to: pocztowcy, leśnicy, drogowi, nauczyciele i inni. Przewagę mieli Polacy, związek był polskim Obrady prowadzono, protokóły spisywano w języku polskim.

Mimo iż była przewaga Polaków i związek był apolitycznym, zażą-

dali urzędnicy, Niemcy, by prowadzono obrady w języku niemieckim. Polacy na to się nie zgodzili, nastąpił rozbrat. Niemcy wystąpili ze związku i założyli później, dopiero w roku 1911, własny związek.

Rozdwojenie to pociągnęło za sobą oczywiście daleko idące konsekwencje. Władze uznały związek w Łabętach za wrogo do państwa usposobione stowarzyszenie (als ein Hort grosspolnischer Agitation), co się w owych czasach równało zdradzie stanu. Odtąd przychodził na zebrania „anioł stróż“ w postaci pruskiego żandarma.

Do związku polskiego garnęli się pszczelarze nietylko z Łabęt i okolicy, z powiatu gliwickiego, lecz przyjeżdżali na zebrania także z sąsiednich powiatów bądź to koleją, bądź furmankami, przybywali nawet z Wielkich Piekar i z Szarleja.

W związku było dużo młodych pszczelarzy i sympatyków z inicjatywą. Urządzano koncerty, odgrywano teatry amatorskie. Walne zebrania były zawsze poprzedzane nabożeństwem. Imprezy te wpływały dodatnio na rozwój związku, zasilały kasę, można było sprowadzać po cenach fabrycznych rozmaite sprzęty pszczelarskie i ulepszone ule.

Władze pruskie spoglądały na rozwój związku niechętnem okiem, przeczuwając agitację—zaczęły się szykany. Z początku robiono trudności w zwoływaniu zebrań, zakazano używania do zebrań dotychczasowej sali, później spisywano protokóły, czego następstwem były: terminy, sądy oczywiście i grzywny.

Biedny prezes — mówi p. Biskupek — uginał się pod ciężarem trosk, „lecz był hardym i wytrzymał“. Gdy zakazano zbierać się w lokalach, urządzano wędrowne zebrania do pasiek członków. Związek rozwijał się nadal. Były to czasy przedwojenne. Wojna światowa zdziesiątkowała młodszą brać pszczelarską, związek podupadł. Na domiar złego zaniemógł dotychczasowy prezes i zmarł we wrześniu 1917 r. Od tego czasu rozpoczyna się w związku praca p. Biskupka, jako następcy ś. p. prezesa Jana Wośka.

Związek podupadł, w kasie były pustki, — nadszedł rok 1920. Ponieważ prezes, będąc naczelnikiem gminy Żerniki, i w innych był zaangażowany towarzystwach, także dużo miał pracy podczas plebiscytu, postanowił pracę podzielić. Rozdzielił związek na powiaty i okręgi z zarządami powiatowemi i okręgowemi.

Przy poparciu komisarjatu plebiscytowego zwłaszcza ś. p. Niegolewskiego, szefa Wydziału Rolnictwa i przy pomocy p. Kupilasa, prezesa Związku Rolników, założono 20 grudnia 1920 r. Związek Pszczelarzy Śląskich na 12 powiatów i to: Gliwicko - toszecki, wielko - strzelecki, kozielski, raciborski, rybnicki, pszczyński, katowicki, zabrski, tarnogórski, lubliniecki, opolski, prudnicki. Opracowano statut, powołano zarządy powiatowe i okręgowe, żywiąc jaknajlepsze nadzieje na przyszłość.

Związek, będąc nawskroś polskim, należał jednakowoż do zespołu pszczelarzy śląskich, do „Generalverein Schlesischer Bienenzüchter“, był w nim ubezpieczony od odpowiedzialności prawno - cywilnej. Członkowie, zrzeszeni w związku tym, dostawali rocznie 7½ kg. cukru do podkarmiania pszczół — 5 kg. w jesieni, 2½ kg. na wiosnę.

W miarę postępu prac plebiscytowych i siłą faktów trzeba było z Niemcami zerwać. Nastąpiło to przez wypowiedzenie udziału w zabezpieczeniu od odpowiedzialności prawno-cywilnej. Związek usamodzielnił się, pracował odtąd tylko z władzami polskiemi.

Od tego czasu zaczyna się trudna i uciążliwa praca prezesa, bywał on przeważnie w jednej osobie prezesem, kierownikiem i sekretarzem. Dziennie zalewa go fala listów z całego obszaru plebiscytowego. Pszczelarze żądają przedewszystkiem przydziału cukru w ilości i formie, jak dotąd dostawali (7½ kg. na rój). W kasie pustki, portorja trzeba z własnej pokrywać kieszeni, kontakt z Wrocławiem zerwany. Jednych trzeba było pocieszać, drugich karcić, innym dodawać otuchy, obiecując, że po przyłączeniu Śląska do Macierzy Rząd polski doceni ważność pszczelarstwa dla kraju narówni z rządem Rzeszy niemieckiej i t. p. dawać odpowiedzi. O tym okresie czasu możnaby osobną napisać książkę.

Tymczasem jak grom z pogodnego nieba spada wieść o rozerwaniu Śląska. Przy Polsce pozostają powiaty: pszczyński, rybnicki, lubliniecki, tarnogórski, świętochłowicki i katowicki. Odpadły powiaty silnie reprezentowane w związku. Brać pszczelarska z Nadodry pisuje rozpaczliwe listy. Prezes sam musi uchodzić po zniszczeniu pasieki, osiada na bruku w Rybniku — Związek się rozpadł.

W porozumieniu z rybnickiemi pszczelarzami powołuje p. Biskupek znów związek do życia. Związek zaczyna się powoli rozwijać, składki wpływają dosyć regularnie. Przychodzi nowy cios — inflacja pociąga za sobą zupełne bankructwo Związku.

Pszczelarstwo Śląskie przeżywa odtąd ciężkie czasy i smutne przechodzi koleje. Władze państwowe nie popierają tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego w należytym stopniu. Akcja przyznania wyższego kontyngentu cukru do podkarmiania pszczół w jesieni i na wiosnę (dotychczas 2 kg. na rój rocznie, przedtem 7½ kg.), nie odniosła mimo przedstawień, próśb i petycyj żadnego skutku. Ministerstwo Skarbu zamierza tę małą — dwukilogramową — ilość cukru wolnego od opłat, skażać prócz piaskiem i trocinami jeszcze metylem — zaiste prawdziwy zamach na niewinne pszczółki, oddające rolnictwu i sadownictwu przez zapylanie kwiecia ogromne usługi.

Pomimo tylu trudności żyje Śląski Związek Towarzystw Pszczelniczych, zrzesza w 30 kołach przeszło 1000 członków, w tem przeszło 60 nauczycieli.

Jest nadzieja, że po przeprowadzeniu reorganizacji, zmiany statutu, zarejestrowane **„Stowarzyszenie Pszczelarzy Śląskich**, jaką nazwę od r. 1935 związek mieć będzie, po podzieleniu na okręgi i Koła, lepiej rozwijać się będzie niż dotąd. Tyle p. Biskupek o początkach rozwoju i kolejach, jakie pszczelarstwo śląskie od roku 1900 przechodziło.

Żywotność swą zadokumentowali ostatnio pszczelarze powiatu rybnickiego przez wystawę, jaką od 1 do 10 września r. b. w Rybniku o własnych siłach urządzili.

Od roku 1928 istnieje na Śląsku „Okręgowy Związek Towarzystw Ogrodów Działkowych i Przydomowych“, mający cel rozwinięcia ogrodnictwa działkowego. Związek ten, prowadzony od roku 1932 przez p. Antoniego Nowaka z Chorzowa, zrzeszał początkowo 30 towarzystw, dzisiaj należy do związku 60 towarzystw.

Redukcje robotników w ciężkim przemyśle górnośląskim spowodowały coraz więcej dające się we znaki bezrobocie. Objaw ten podsunął p. Nowakowi myśl zakładania obok istniejących kolonij ogrodów działkowych nowych kolonji dla

bezrobotnych. Z propozycją tą udała się delegacja do Pana Wojewody Dr. Michała Grażyńskiego. Pan Wojewoda odniósł się życzliwie do tej akcji. Powstały i powstają nadal, dzięki jego poparciu, liczne kolonje dla bezrobotnych.

W roku 1932 pozyskał Okręgowy Związek T. O. D. i P. dwie wybitne siły do swego zazrądu i to: p. Naczelnika Bartla, Naczelnika Wydziału Administracyjnego, jako prezesa i p. inżyniera Zaczyńskiego, świetnego organizatora, jako sekretarza.

W roku 1932/33 wyrastały kolonje ogrodów działkowych dla bezrobotnych „jak grzyby po deszczu".

Na jednem z Walnych Zebrań Okręgowego Związku Tow. O. D. i P. powołano w r. 1931 do życia sekcję pszczelarską pod nazwą Stowarzyszenie Pszczelarzy im. ks. Dzierżona", której piszący niniejszy artykuł ma zaszczyt być prezesem. Początkowo należało do stowarzyszenia tego kilku tylko pszczelarzy, dzisiaj liczba ich wzrosła do 89 członków. Kilku członków należy równocześnie do towarzystw ogrodów działkowych, przeważna część pochodzi z dalszych okolic, powiatów: katowickiego, świętochłowickiego i pszczyńskiego.

Przypuszczać należy, iż po przeprowadzeniu podziału „Stowarzyszenia Pszczelarzy Śląskich" na okręgi i koła, od Stowarzyszenia Pszczelarzy Śląskich im. ks. Dzierżona, które w przyszłości zwać się będzie „Kołem Katowickiem Stow. Pszczel. Śl.", poważna część dotychczasowych członków do innych kół przejdzie, koło katowickie zaś składać się będzie w większości z działkowców.

W roku 1932 objęto planem nauki w szkołach średnich i powszechnych obok ogrodnictwa także i pszczelnictwo.

Wydział Oświecenia przy Województwie Śląskiem ma zamiar urzadzić na terenie Śląska kilkanaście wzorowych działek ogrodniczych. Nauczyciele, pszczelarze, uświadamiać będą dorastającą młodzież także z życiem pszczół, ich organizacją i pracą, popierając swe wykłady demonstracjami w oszklonym ulu pokazowym, jaki wynalazł p. Gustaw Marszałków z Nowego Sącza.

Widzimy, że Władze Wojewódzkie oceniają — dzięki panu Wojewodzie—należycie ważność pszczelarstwa, tak ściśle związanego z ogrodnictwem i sadownictwem.

Z pośród młodzieży wyjdą „apostołowie", którzy przyczynić się mogą w przyszłości do rozwoju pszczelarstwa. Jeżeli prócz tego Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych uzyska w Ministerstwie Skarbu wyższy przydział cukru, nieskażonego trującymi płynami, wolnego od opłat, do podkarmiania pszczół w jesieni i na wiosnę, możemy spokojnie patrzeć w przyszłość rozwoju pszczelarstwa śląskiego.

Katowice, w grudniu 1934 r.

Stanisław Długołęcki.

Zapomniany przemysł

Bardzo długie wieki słynęła Polska ze znakomitych miodów pitnych. Polacy uważali za swoją specjalność sycenie tych miodów, które były w powszechnem użyciu. Czem był miód pitny u naszych przodków, mówi nam historja, a świetnie przedstawiają tę sprawę powieściopisarze.

W obecnych jednak czasach, tanie wyroby spirytusowe w zupełności niemal wyrugowały użycie miodów pitnych. Aczkolwiek picie miodów

nie jest tak powszechne, jak niegdyś, to jednak jest spora ilość amatorów tego trunku.

Jedna rzecz jest naprawdę uderzająca, a mianowicie, że wyrobem miodów pitnych trudnią się wyłącznie Żydzi, którzy tym trunkiem gardzą. Wprawdzie mamy w kraju kilka wielkich miodosytni i wytwórni win, lecz w miastach i miasteczkach prowincjonalnych, jest najwięcej w sprzedaży miodów pitnych, pochodzenia lokalnego.

Musi to być dobry interes, skoro nawet w bardzo małych miasteczkach, jak np. Wolbrom koło Miechowa i innych istnieją żydowskie miodosytnie, a w Kielcach cała fabryka pod nazwą „Vinum“, też żydowska.

Nie wynika z tego, abyśmy my pszczelarze, którzy z takim nieraz trudem otrzymujemy miód, nie potrafili sycić miodów pitnych. W mojej praktyce jako inspektor pszczelnictwa, miałem na terenie 2 województw możność wypróbowania znakomitych miodów pitnych. Każdy jednak pszczelarz, który swoją praktyką doszedł do wprawy sycenia miodu, z reguły otacza swą wiedzę tajemniczością. Niejeden z tych, zwłaszcza starych bartników, proszony na kurs pszczelarski, nie skąpił swych uwag i wskazówek słuchaczom, tyczących się hodowli pszczół, ale ani jeden nie zdradził sekretu sycenia miodów. Zapytywani starzy pszczelarze o powód tej tajemnicy, milczeli uparcie.

Przed kilku laty wychodziło pismo w Łodzi „Winiarstwo Domowe“, lecz niewiadomo jaki los spotkał ten tak potrzebny organ miodosytników i winiarzy.

O ile czytamy stare podręczniki miodosytnicze, choćby nawet ś. p. Ciesielskiego, zdaje się nam, iż sztuka sycenia miodu jest naprawdę nielada wiedzą tajemniczą. Jednakże nauka ostatnich dziesięcioleci, zwana bakterjologją, udowodniła, że cały przemysł winiarski i miodosytniczy, to bardzo prosta i wcale nie skomplikowana rzecz.

Ambicją każdego pszczelarza winno być sycenie dobrych miodów pitnych dla siebie i swych sąsiadów.

Istnieją całe wsie i okolice, których mieszkańcy trudnią się wyrobem wina we Francji, Włoszech, Węgrzech i Niemczech, dlaczegóżby u nas w Polsce nie można stworzyć drobnego przemysłu miodosytniczego?

Możnaby się spotkać z zarzutem, że przecież mamy w kraju duże wytwórnie win i miodosytnie, które i tak swego produktu nie mogą zbyć w całości, ale na to można odpowiedzieć, że istnieją olbrzymie fabryki maszyn rolniczych i obuwia, a mimo to żyją, pracują i utrzymują swe rodziny drobni rzemieślnicy, jak kowale, ślusarze i szewcy.

Drobni miodosytnicy mają możność wyprodukowania miodów pitnych tanio, wskutek czego i napój ten może się rozpowszechnić, a pszczelarze nie potrzebowaliby miodu swego nieraz za bezcen sprzedawać agentom pokątnych miodosytni. Kwestja akcyzy i opłat skarbowych jest rzeczą drugorzędną, która w taki czy owaki sposób dogodny i dla wytwórcy i dla konsumenta da się załatwić.

Pismo nasze, zresztą i bez tego, najlepiej zasłużone pszczelnictwu polskiemu jako organ niezależny, a przystępny, mogłoby bodaj raz na kwartał, drukować kącik miodosytniczy, a może w ten sposób uda się nam skonkretyzować tą dotąd tajemniczą wiedzę sycenia miodów pitnych. Gdyby nam się udało upowszechnić sycenie miodów i spopularyzować spożycie tychże, dzie-

siątki, a może setki miljonów złotych pozostałoby w kraju, gdyż śmiało możemy naszemi miodami zastąpić drogie zagraniczne wina.

Polska znowu zasłynęłaby jako kraj mlekiem i miodem płynący.

W. Wiązecki.

O ULU O. CZYNKI

Czytając książkę O. Czynki, mimowoli nabiera się przekonania o słuszności jego twierdzeń, a zarazem chęci pójścia w ślady zalecanej gospodarki pasiecznej w ulu jego systemu. Z treści przebija się głębokie przekonanie autora i pewność siebie, która wypływa tylko z poczucia własnego powołania, a jaką nie spotykamy u innych autorów książek pszczelarskich. Kategoryczne twierdzenie Czynki o możliwości osiągnięcia w jednym roku z jednego ula 150 kg. miodu plus 30 kg. zapasu zimowego, stanowi ważną podnietę do prób. W każdym razie wielu pszczelarzy oczekuje z zaciekawieniem na zdania pierwszych pionierów doświadczających z ulem O. Czyńki. Pierwsze bezstronne głosy odezwały się, wypowiadając się bardzo pochlebnie o wynikach produktywności z ula O. Czyńki.

O. Czyńka daje nam w spuściźnie dwie rzeczy: poprawioną metodę gospodarki posiecznej i ul swego systemu. Od czasu opublikowania książki O. Czyńki spostrzegłem, iż już niejedni pszczelarze przyswoili sobie wiele z poglądów O. Czyńki. Sam



Fragment z 1934 r. pasieki prof. L. Śliwińskiego na folwarku Antonówka pod Hrubieszowem.

chciałbym poczynić kilka uwag co do samego ula O. Czyńki i to nie pod względem wydajności (o której brak mi dotąd możności własnej oceny), ale raczej pod względem konstrukcyjnym.

System nadstawkowy przewyższył bezspornie system kratki ogrodowej. Ramki nadstawek posiadające inne wymiary od ramek gniazdowych nie możemy już do czego innego użyć, jak tylko do nadstawek. System O. Czyńki daje nam to, co żaden system ula nam nie dał, a mianowicie, iż ramki nadstawki możemy użyć w gnieździe, tak dobrze jak i w nadstawce. Okoliczność ta jest niezmiernie ważna nawet wówczas, gdyby ul O. Czyńki nie przewyższał inne systemy uli w produkcji miodu. Ponieważ jednak odezwały się głosy bezstronne o jego wyższości produkcyjnej nad innemi ulami, przeto ośmielam się przepowiadać, iż za lat kilkanaście rozpocznie ul O. Czyńki swą wędrówkę po całym świecie, podobnie jak amerykański ul Blatt-Dadan ze swym pomysłem nadstawkowym.

Dziś prawie wszystkie systemy przyjęły ówczesną ideę inowacyjną amerykańskiej nadstawki do swoich konstrukcyj ze zmianą wymiarów nadstawek i wiele z tych systemów ulowych nawet dorównało w produktywności ulowi amerykańskiemu. Nadstawka podniosła produktywność uli, a wszelkie wysiłki konstruktorów ulowych nie dały decydujących wyników w podniesieniu ogólnej produktywności uli ramowych. W przyszłości ul. Czyńki znajdzie swój podobny los do losu ula amerykańskiego. Polski ul, ul. Czyńki powinien być chlubą naszego pszczelnictwa, a imię jego konstruktora cenione na równi z ks. Dzierżonem.

Na czem polega, że w ulu Czyńki możemy użyć te same ramki w gnieździe jak i w części miodnej ula? *).

I czy jest możliwem dostosowanie systemu O. Czyńki do innych systemów uli?

O. Czyńka zastosował w swym ulu: 1) dostateczną przestrzeń do rozwoju maxymalnego czerwienia w gnieździe i zbudował nad gniazdem prawie taką samą dużą przestrzeń miodną. 2) zastosował pomiędzy temi dwoma przestrzeniami otwór zapełniony miniaturowemi rameczkami (względnie snozami), dzięki którym pszczoły mogą wedle własnego uznania regulować z łatwością wentylację, ale tylko wentylację gniazda.

Oto co stanowi, że matka w ulu O. Czyńki czerwi z reguły tylko w gnieździe, a nie w górnej części ula, która posiada zresztą te same wymiary ramek jak w gnieździe.

Jestem bezwzględnie przekonany, że pomysł O. Czyńki da się zastosować u innych systemów uli w których znajdzie się tylko dostateczna przestrzeń gniazdowa. I jestem przekonany, że wyniki produkcyjne będą się zbliżać, a nawet dorównywać do wyników ula Czyńki.

Pszczoły w ulu warszawskim zimują znakomicie i posiadają w tym ulu dostateczną przestrzeń gniazdową, nawet o cca 10 proc. przewyższającą od ula Czyńki (Naturalnie w ulach warszawskich poszerzonych). Ponieważ wentylacja gniazda w ulu Czyńki odbywa się w porach cieplejszych, dlatego tę samą wentylację urządzić można w ulu warszawskim, podnosząc na wiosnę daszek i nałożywszy nadstawkę odpowiednio tylko zbudowaną, aby szczelnie przylegała,

*) Część górną dla Czyńki byłoby niewłaściwem nazywać już nadstawką. Należałoby nazywać częścią nadgniazdową, albo miodną. Ostatnie określenie zdaje mi się być właściwszem.

posiadała otwór wentylacyjny wraz z snozami, jak w ulu Czyńki i by zmieściła ramki o tych samych wymiarach jak w gnieździe. Spodziewam się, że wyniki praktyczne byłyby zadawalniające, a ul warszawski uległby ponownemu polepszeniu.

Otwór wylotowy na dnie ula w systemie O. Czyńki nie może mieć ani w części tak wybitną zaletę, jak urządzenie wentylacyjne. Ułatwia on pszczołom oczyszczanie ula w czasie, gdy wylatują w pole, ale w zimie naraża na zatkanie go padłemi pszczołami. Przypuszczam, że zmiana położenia otworu jak w ulu warszawskim nie wpłynie na różnicę produkcyjną.

Z chęcią podam rysunki (na życzenie Redakcji), uwidoczniające jak sobie uprościłem pracę w wykonywaniu ula O. Czyńki. Rysunki te ułatwiłyby w wykonaniu ula Czyńki we własnym zakresie innym pszczelarzom.

Stiasny.
Cieszyn.

Przypisek Redakcji. Bardzo prosimy o to Autora.

Czy matki uczestniczą w pierwszym wiosennym oblocie pszczół?

Na wiosnę b. r. podczas pierwszego oblotu pszczół byłem w mojej pasiece. Było to w pierwszej połowie marca. Daty dokładnej nie pamiętam. Dzień był bardzo ciepły i słoneczny, obloty pszczół masowe i bardzo silne. Dla ścisłości nadmienię, że gospodaruję w ulach systemu Czyńki. Po południu, kiedy nasilenie oblotów nieco osłabło, przechodząc po pasiece, spostrzegełm na mostku jednego ula jakiś dziwny niepokój pszczół. Zaciekawiony tem zjawiskiem otworzyłem jeden z bocznych zatworów komory gniazdowej i zajrzałem do ula. Na dnie ula pod ramkami w pobliżu wylotu spostrzegłem mocno zwarty kłąb pszczół wielkości średniej pięści.

Pszczoły tak mocno trzymały się kupy, że cały ten kłąb ostrożnie kocibką przygarnąłem ku sobie na brzeg dna ula. Kiedy kłąb ten rozgarnałem, ku wielkiemu mojemu zdziwieniu spostrzegłem tam matkę, którą pszczoły mocno napastowały, jedne ciągnąc ją i gryząc szczękami za skrzydełka, inne zaś za nóżki. Kiedy wreszcie uwolniłem ją i obejrzałem, stwierdziłem, że była już bardzo osłabiona, miała postrzępione skrzydełka i odgryzioną jedną tylną nóżkę do goleni. Zaniepokojny tą dziwną nienawiścią pszczół do matki, natychmiast rozebrałem gniazdo i ku jeszcze większemu mojemu zdziwieniu, znalazłem w gnieździe ładną zdrową matkę, spokojnie chodzącą po plastrze, czerw pszczeli w różnych stadjach rozwoju i świeże jajeczka.

Przez długi czas nie mogłem znaleść dostatecznego wyjaśnienia tej zagadki. W początkach maja jednak w ulu trzecim z rzędu od wyżej przytoczonego znalazłem czerw garbaty w plastrach pszczelich dość regularnie ułożony. oraz zdrową, dość ruchliwą matkę trutówkę.

Zestawiając obydwa te fakty, uważam za najbardziej prawdopodobne następujące wyjaśnienie przytoczonego zagadkowego zjawiska, a mianowicie: matka z ula, w którym znalazłem trutówkę, biorąc udział w pierwszym wiosennym oblocie swej rodziny, musiała zabłądzić i wpadła do cudzego ula, w którym tragicznie

zginęła, uduszona przez pszczoły, a jej rodzina, osierocona wczesną wiosną, mając pozostawione przez matkę jajeczka, wychowała sobie matkę trutówkę.

Wzmiankę powyższą przytaczam w związku z podobną wzmianką, podaną w grudniowym numerze „Pszczelarza Polskiego" przez p. Jana Mazurka z Kalisza.

Pisze p. Mazurek, że w dniu oblotu znalazł na mostku jednego ula w swej pasiece trup matki, a pień mimo to nie okazał się bezmatkiem. Zjawisko to tłomaczy p. Mazurek zazimowaniem dwóch matek w jednym roju, z których jedna, prawdopodobnie stara, zginęła w zimie i trup jej został przez pszczoły wyrzucony. Czy jednak nie miało tutaj miejsca zjawisko podobne do opisanego przezemnie? Dla wyjaśnienia zarówno zagadki udziału matek w pierwszym wiosenym oblocie, jak i możliwości zimowania dwóch matek w pierwszym wiosennym oblocie, jak i możliwości zimowania dwu matek w jednym roju, ważnem byłoby stwierdzić, czy p. Mazurek nie odkrył następnie w sąsiedztwie wymienionego przez siebie ula przypadkiem pnia bezmatka lub z matką trutówką.

Lucjan Świdziński

Zrzeszenia Pszczelnicze

KOMUNIKATY

Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich Małopolski Zachodniej w Krakowie.

I.

Podaje się do wiadomości, że:

1) Sprawy organizacyjne Związku załatwia prezes dr. Edward Podworski, Kraków, ul. Kopernika 38 (adres mieszkania: Kraków, ul. Krowoderska 8).

2) Składki członkowskie oraz zamówienia na węzę sztuczną i na cukier dla pszczół (o ile będzie lepszy i tańszy) przyjmuje skarbnik: Stanisław Schwabenthan, Kraków, ul. Szczepańska 7, firma „Neptun".

3) Organem Związku jest „Pszczelarz Polski i Ogród". Towarzystwa Pszczelarskie naszego Związku mogą otrzymywać dla swych członków „Pszczelarza Pol. i Ogród" przy zbiorowej prenumeracie z ustępstwem 30 proc. to jest po 7 zł. prenumeraty rocznej.

II.

Do Pszczelarzy Małopolski Zachodniej

Na terenie Małopolski Zachodniej istnieje od roku 1920 zrzeszenie pszczelarzy z własnym, zatwierdzonym przez władze statutem pod nazwą: *Związek Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich* z siedzibą *w Krakowie.* Organizacja ta była w największym rozkwicie w latach, w których wydawany był w Krakowie miesięcznik pod tytułem „Pszczelarz". W latach następnych Związek wykazywał mniejszą ruchliwość spowodu braku pisma i wyjazdu z Krakowa ludzi, którzy się tą organizacją zajmowali. W roku 1928 i 1930 odbyte w Krakowie zjazdy pszczelarzy usiłowały tę organizację wznowić i umocnić. Ostatni zjazd, jaki się odbył w Krakowie w dniu 30 września 1934 roku (protokół tego zjazdu ogłoszono w „Pszczelarzu Pol." w zeszycie listopadowym 1934), wybrał nowy Wydział i postanowił powołać do życia Towarzystwa pszczelarskie w tych powiatach, w których one żyć przestały oraz ożywić Towarzystwa słabiej funkcjonujące. Zasadą naszej organizacji jest, ażeby w każdym powiecie administracyjnym istniały Towarzystwa obejmujące swoją działalnością obszar swojego powiatu. Jeżeli teren powiatu administracyjnego jest bardzo duży może istnieć w myśl statutu kilka Towarzystw pszczelarskich, działających na obszarze powiatów sądowych (okręgi sądowe są mniejsze od okręgów administracyjnych). Plan zakładania Towarzystw w województwie krakowskim:

w powiatach administracyjnych oraz sądowych przedstawia się następująco:

Powiaty administracyjne: I. *bielski:* powiaty (okręgi) sądowe: 1) Biała, 2) Kęty, 3) Oświęcim.

II. *bocheński:* 4) Bochnia, 5) Niepołomice, 6) Wiśnicz.

III. *brzeski:* 7) Brzesko, 8) Radłów, 9) Wojnicz, 10) Zakliczyn.

IV. *chrzanowski:* 11) Chrzanów, 12) Jaworzno, 13) Krzeszowice,

V. *dąbrowiecki:* 14) Dąbrowa, 15, Żabno

VI. *gorlicki:* 16) Biecz, 17) Gorlice.

VII. *jasielski:* 18) Brzostek, 19) Jasło, 20) Żmigród.

VIII. *krakowski:* 21) Liszki, 22) Kraków, 23) Podgórze, 24) Skawina, 25) Wieliczka.

IX. *limanowski:* 26) Limanowa, 27) Mszana Dolna.

X. *mielecki:* 28) Mielec, 29) Radomyśl Wielki.

XI. *myślenicki:* 30) Dobczyce, 31) Jordanów, 32) Myślenice.

XII. *nowo-sądecki:* 33) Grybów, 34) Muszyna, 35) Nowy Sącz, 36) Stary Sącz.

XIII. *nowo-tarski:* 37) Czarny Dunajec, 38) Krościenko, 39) Nowy Targ.

XIV. *ropczycki:* 40) Dębica, 41) Pilzno, 42) Ropczyce.

XV. *tarnowski:* 43) Ciężkowice, 44) Tuchów, 45) Tarnów.

XVI. *wadowicki:* 46) Andrychów, 47) Kalwarja, 48) Maków, 49) Wadowice, 50) Zator.

XVII. *żywiecki:* 51) Milówka, 52) Sucha, 53) Żywiec.

W podanych miejscowościach istnieją już gdzieniegdzie bardzo czynne Towarzystwa pszczelarskie, i te zapraszamy do dalszej współpracy, tam gdzie dotychczas ich niema pszczelarze mogą założyć Towarzystwo, do czego wystarcza najmniej 15 członków (obojga płci). Gdy taka ilość chętnych osób się zbierze, prosimy zwrócić się do Zarządu Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich w Krakowie o udzielenie wskazówek i wydanie zezwolenia, potrzebnego do przedłożenia odnośnemu starostwu celem zarejestrowania nowo-powstałego Towarzystwa. Listy należy nadsyłać na ręce prezesa Związku dr. Podworskiego, Kraków, ul. Krowoderska 8. Działalność krakowskiego Związku rozciąga się na Małopolskę Zachodnią *). Podane powyżej miejscowości leżą w granicach woj. krakowskiego. Apelujemy więc do wszystkich pszczelarzy Zachodniej Małopolski: ***Łączcie się w Towarzystwa Pszczelarskie,*** jako oddziały ***krakowskiego Związku.*** Nie należy zwlekać! Najodpowiedniejszą chwilą organizowania się to pora zimowa, pod koniec której zostanie zwołany Zjazd Pszczelarzy Zachodniej Małopolski do Krakowa.

Zarzad Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich Małopolski Zachodniej w Krakowie.

*) Według umowy z przedstawicielami lwowskiego Związku, zawartej na zjeździe w Krakowie w dniu 16 grudnia 1928 roku teren działania Krakowskiego Związku rozciąga się na Małopolskę Zachodnią po rzekę San, zaś powiaty leżące na wschód od Sanu należą do Związku lwowskiego (patrz „Bartnik Post." ze stycznia 1929 str. 24, . „Pszczelnictwo Pol." Nr. I. 1929, str. 26). Umowa ta dotychczas obowiązuje obie strony i ze strony krakowskiej pozostaje dotrzymywaną, natomiast Związek lwowski mając do pomocy swoje pismo przekracza ją w nielojalny sposób. Już w roku 1928 przy zmianie statutu nazwanie lwowskiego Związku *Małopolskim,* który w myśl umowy ma działać wyłącznie na obszarze Małopolski Wschodniej jest tego jaskrawym dowodem. Stwarza to bowiem bałamutne wrażenie jakoby był jedynym Związkiem w *całej* Małopolsce. Wskazuje to na przemyślane — zgóry tendencje, które zostały nawet drukiem ogłoszone w „Bartniku Post." Nr. 1, 1928, str. 4 i nast. w artykule o planie organizacji pszczelarzy w Małopolsce. Związek lwowski powinien stosować się do zawartej umowy, a na olbrzymim terenie Małopolski Wschodniej znajdzie równie olbrzymie i wdzięczne zadanie oraz pole do działania.

KOMUNIKAT CUKROWY

Małopolskiego Towarzystwa Pszczelniczego w Rudniku nad Sanem

Podajemy do wiadomości wszystkim Towarzystwom Pszczelniczym i pasiecznikom, że tak jak w latach ubiegłych i tego roku zajmujemy się rozdziałem denaturowanego

cukru do wiosennego podkarmiania pszczół, na który już obecnie przyjmujemy zgłoszenia.

Należy natychmiast nadsyłać zaświadczenia z Urzędów Gminnych stwierdzające ilośni pni pszczół oraz gotówkę na cukier, licząc loco cukrownia 78 zł. za pełny 100-kilogramowy worek cukru, a w mniejszych ilościach 80 groszy za 1 kg. Należytość należy nadsyłać przekazem lub lepiej czekiem PKO na konto Nr. 408.888.

Przy zamówieniach należy podać dokładny adres odbiorcy cukru, to jest nazwisko i imię, miejscowość, pocztę, stację i powiat.

Gotowe drukowane „Zaświadczenia" wysyłamy na żądanie zadarmo, jednak na odpowiedź i przesyłkę druków należy dołączyć znaczek pocztowy.

Nadmieniamy, że cukier wysyłany przez nasze Towarzystwo będzie skażony białym — płukanym piaskiem i wygotowanemi trocinami oraz nieszkodliwym dla pszczół fioletmetylem.

Wkońcu zaznaczamy, iż może zajść ten wypadek jak w r. 1934, iż zabraknie cukru denaturowanego do podkarmiania pszczół, przeto należy się pośpieszyć z zamawianiem cukru. Wysyłkę cukru uskuteczniać będziemy w kolejności nadsyłanych zgłoszeń.

Zarząd.

KOMUNIKAT

Małopolskiego Związku Pszczelniczego Powiatowy Oddział w Sanoku.

Do wszystkich P. T. Pszczelarzy Ziemi Sanockiej.

Podpisany Zarząd podaje do ogólnej wiadomości P. T. Zainteresowanych:

1. Fuzja Oddziałów pszczelniczych, Z dniem 21 grudnia b. r. Oddział Pszczelniczy w Zarszynie przestaje istnieć, a równocześnie powstaje jeden tylko Powiatowy Oddział Pszczelniczy w Sanoku. Zarząd dotychczasowego Oddziału w Zarszynie w osobach ks. kanonika Laskosia i p. Antoniego Kurkury — wejdą w skład Wydziału Powiatowego Oddziału sanockiego. Przy tej sposobności wyrażamy ustępującemu Zarządowi Zarszyńskiemu, za długoletnią owocną pracę na polu organizacyjnem — podziękowania.

2. Rozdział cukru. Zawiadamiamy, wszystkich zainteresowanych P. T. Pszczelarzy, że za wspólnem porozumieniem się — rozdziałem cukru na cały powiat zajmie się odtąd wyłącznie Spółdzielnia handlowa „Rolnik" w Sanoku, dokąd należy składać wykazy potwierdzone przez Urzędy gromadzkie z datą 1935 r. wraz z należytością 80 zł. z góry, licząc loco cukrownia, a więc bez dostawy. Przestrzegamy, że wszelkie starania o cukier przez jakiekolwiek inne Związki, towarzystwa czy osoby będą niedopuszczalne, a prośby takowe będą zwracane bez skutku. Wykazy muszą być imienne i niekreślone. Wór cukru waży 108 kg. jest skażony 5 proc. piaskiem, 3% trocinami, nadto 5 gramami metylu fioletowego. Metyl fioletowy jest dla pszczół nieszkodliwy. Na rok i pień obowiązuje norma 2 kg. — zatem kto zamówi 100 kg. cukru, musi dać wykaz na 50 pni, a drugi raz w tym samym roku już nie dostanie — chyba w wypadku, gdy stan pasieki podwyższy się.

3. Zwrot książek. Przy sposobności upraszamy o zwrot książek, wypożyczonych w roku 1934 względnie dawniej.

4. Fotografje pasiek, z podaniem i opisem miejscowości, oraz adresem właściciela prosimy nadsyłać, celem pomieszczenia tychże w czasopismach pszczelniczych.

Podobne zdjęcia fotograficzne będą sprawdzianem naszej siły organizacyjnej, a dla krajoznawstwa mają wielkie znaczenie.

5. Targi miodne. Jako nowość zamierzamy urządzić w lipcu tego roku w Sanoku targi miodne, w czasie których, będzie można spieniężyć nasze miody po cenach korzystniejszych.

6. Z powodu przeciągłej tegorocznej ciepłej jesieni, pączki kwiatowe zbytnio zaawansowały tak, że zachodzi obawa, że przy najbliższych mrozach pączki te zmarzną, co odbije się bardzo niepomyślnie na sadach owocowych roku 1935.

7. Uprawa agrestu, da naszym pszczółkom wczesny pyłek i miód, a gdy dojrzeje, otrzymamy pokaźny dochód. Agrest rozmnaża się przez obsypywanie krzaków do

wysokości 20 cm. ziemią, którą wpierw zasilamy nawozem przetrawionym, kompostem lub nawozami sztucznemi. Obsypane ziemią gałązki wytwarzają korzonki przybyszowe. Jesienią kopczyki te ostrożnie rozkopujemy i poszczególne ukorzenione gałęzie wycinamy, najlepiej dłutem tuż przy samej nasadzie, uderzając zgóry siekierą. Przy tej sposobności, co kilka lat posypujemy cały krzak, korzenie i wokół ziemię miałem wapiennym. Wapno działa jako nawóz oraz jako środek dezynfekcyjny, gdyż zabija zarodki chorób grzybnie, oraz inne szkodniki. U agrestu najlepsze owocowanie obserwujemy na 2 — 3-letnich gałązkach. Tajemnicą u agrestu jest wilgoć, nawożenie oraz wapnowanie. Jeden mórg agrestu może dać do 5.000 kg. zbioru t. j. 50 metrów. Licząc po 20 zł. równa się 1.000 zł. dochodu brutto — zaś netto napewno 500 zł. Zamówienia na szlachetne odmiany agrestu przyjmuje sekretarjat Towarzystwa w cenie po 60 gr. za krzak. Pamiętajmy, że Polska jeszcze przez długie lata odczuwać będzie brak owoców, a zatem staranna uprawa tychże rentować się będzie zawsze.

8. Nasienie koniczyny — o krótszych kieliszkach jest niepewną muzyką przyszłości.

9. Przewóz cukru denaturowanego dla pszczół oblicza Zarząd kolei według taryfy I-szej, a więc według stawki najwyższej. Reklamacje nieuwzględnione.

10. Zimowanie pszczół na dworze: a) zabezpieczyć przed złodziejami, a jako najpewniejszy środek jest dobry pies, dzwonki elektryczne, a zawsze czujność właściciela; b) nadmierne ciepło i brak powietrza w ulach, powoduje u pszczół pragnienie — pszczoły cierpiąc na brak wody, odsklepiają większą ilość komórek z miodem, aby ten wchłonął wodę z powietrza. Miód, gdy dłużej pozostaje niezasklepiony podlega fermentacji, a pszczoły spożywając taki miód podlegają zaperzeniu, zanieczyszczają cały ul — a niekiedy i giną zupełnie, Pszczoły zimujące dobrze wydają równomierny, niezbyt głośny szmer, dowód, że ciepłota jest odpowiednia. Gdy pszczoły b. głośno szumią (buczą), to w słabo mroźnych dniach oznacza za gorąco, zaś w silnie mroźnych na zimno. Gdy za gorąco, oczko rozszerzyć lub czopy częściowe otworzyć. Dobrze jest również wprysnąć przez oczko jedną czwartą szklanki wody. Gdy za zimno, ul. bardziej uszczelnić i oczko zwęzić. Dokarmiajmy pszczoły zawsze w porę, z dodatkiem kwasu salicylowego, który wrzucany do syty w czasie gotowania o wielkości 1 ziarnka grochu na 1 litr syty. Kwas salicylowy zabija wszelkie zarazki. Trociny wybrać sitkiem przed zagotowaniem.

11. Przyszła wiosna według Urzędu Meteorologicznego, ogłoszonego przez radio ma być b. zimna.

12. Kupno i sprzedaż pasiek.

13. Węzę sztuczną w powiecie wyrabiają p. Beredyński w Orzechowej oraz p. Dyduła w Sanoku. Zamówienia na węze sztuczną przyjmuje „Rolnik".

Okólnikiem niniejszym prosimy zainteresować jaknajszersze koła i sąsiednie wioski.

Z okazji Nowego Roku składamy całej licznie zorganizowanej w naszem Towarzystwie P.T. Gromadzie serdeczne życzenia wszelkich pomyślności i jak najlepszych wyników na polu pszczelnictwa.

Prezes: *Antoni Szemelowski,*
Inspektor szkolny.
Sekretarz: *Konstanty Ilkow,*
kierownik szkoły.

KURSA PSZCZELNICZE W PASIECE DOŚWIADCZALNEJ W MROCZY — Województwo POZNAŃSKIE

W pasiece doświadczalnej p. Balcera Józefa, prezesa „Tow. Pszczelarzy na Krajnę" zorganizowany zostanie w roku bieżącym 6-cio miesięczny kurs pszczelniczy. W tej samej pasiece na początku lipca odbędą się 2 kursy specjalne mianowicie:

1) 4-dniowy kurs hodowli matek pszczelich,

2) oraz 3-dniowy kurs tworzenia sztucznych rojów

Kurs sześciomiesięczny rozpocznie się dnia 1-go kwietnia r. b. Kierownictwo Kur-

su obejmie: p. Balcer Józef, właściciel 298 rojowej pasieki.

Prócz wykładów odbywać się będą ćwiczenia praktyczne oraz całodzienne zajęcia w pasiece. W drugiej połowie czerwca r. b. rozpoczną się prace samodzielne

Główny nacisk kładzie się na stronę praktyczną Kursu.

Kursiści zdołają zapoznać się z całą wiedzą bartniczą oraz wszystkiemi praktycznemi zasadami gospodarki pasiecznej.

Po dwóch miesiącach nauki opracowywać będą codziennie plan zajęć na dzień następny ze szczególnem uwzględnieniem podziału pracy oraz wyboru czynności i zabiegów — dla pasieki wielkiej, rozlokowanej w trzech miejscowośiach.

Codziennie na wspólnem — dyskusyjnem „wieczornem posiedzeniu" nastąpi omówienie i uzgodnienie wszystkich planów oraz omówienie zajęć z dnia ostatniego.

Celem bowiem danego kursu jest nietylko nauczenie kandydatów (teoretycznie i praktycznie) racjonalnej, postępowej gospodarki pasiecznej — lecz również przygotowanie ich do samodzielnego umiejętnego prowadzenia pasiek większych.

Praktyka w pasiece prawie 300 rojowej wielce ułatwi kursistom zdobycie rutyny do prowadzenia pasieki wielkiej.

Opłata za cały kurs wynosi 100 złotych.

Utrzymanie 35 zł. lub 70 zł. miesięcznie (zależnie od tego ,na jakie odżywianie się decyduje kursista, czy na gospodarskie, czy też na pierwszorzędne). Kursiści zobowiązani są posiadać własną pościel, własny rower, oraz własną siatkę ochronną.

Ilość miejsc jest ograniczona. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat Tow. Pszczelarzy w Mroczy — pow. Wyrzyskim.

Zarząd.

Zawiercie się budzi

Przewertowałem cztery roczniki „Pszczelarza Polskiego" i nieznalazłem najmniejszej wieści z Zawiercia, chociaż na brak pasiek w mieście i okolicach narzekać nie możemy.

Miejscowość tutejszą pod względem pożytku zaliczyć można raczej do biednych, niż średnich: roślin miododajnych jak: koniczyny, esparcety, wcale tutaj nie sieją i saradelę, tatarki w małych ilościach, a z pp. pszczelarzy niewielu troszczy się o powiększenie pożytku dla pszczół. Nektar i pyłek pszczółki nasze zbierają przeważnie z różnych drzew i krzewów mniej lub więcej miododajnych, a jesienią z wrzosów. Pożytek mamy „niebogaty", ale „ciągły", lecz jest nadzieja, że w najbliższej przyszłości pastwiska dla naszych pszczółek znacznie się poprawią spowodu zakładania licznych sadów i wzrastającego zainteresowania wśród pszczelarzy.

Gospodarkę pasieczną prowadzimy przeważnie w ulach warszawskich, najwięcej dostosowanych do tutejszych warunków; mniej w ulach D. Blatt, a w okolicznych wioskach spotyka się jeszcze dużo starodawnych dłubanych kłód.

W sierpniu 1933 roku sprowadziłem od p. Wieczorka z Kcyni matkę rasy włoskiej. Dodana do bezmatka, po zerwaniu założonych mateczników, została spokojnie przez pszczoły przyjęta, lecz spowodu zaperzenia i bardzo wczesnego lata w roku zeszłym włoszki moje na główny pożytek do siły dojść nie zdążyły i miodu od nich nie miałem. Na zimę poszły zato na ośmiu ramkach w ulu D. B.

Latem br. w każdem ulu z pszczołami krajowemi zauważyłem po kilkanaście włoszek, a przeglądając we wrześniu pasiekę jednego z pszczelarzy, oddaloną o 3/4 kl. od mojej, w jednym ulu spostrzegłem bardzo du-

żo moich włoszek, gdyż żaden z miejscowych pszczelarzy rasy tej nie hoduje. Niewiem jak rozumieć powyższy wypadek. Czy możliwem jest, aby pszczoły te, latając za pożytkiem, zostały zapędzone wiatrem lub deszczem do obcego ula? Czy też pozostały tam podczas rabunku?

Pragnąc przyjść z pomocą swoim pszczółkom, część niedużego ogródka zasiewam wiązanką wrotyczową, która w czasie kwitnienia od świtu do zmroku gromadnie oblatywaną jest przez pszczoły. Szkoda tylko, że roślina ta tak wybitnie miododajna nie przynosi korzyści hodowcy.

Szanownej Redakcji tak pożytecznego dla nas pisma w Nowym Roku „Szczęść Boże!"

Zawiercie. **M. M.**

GŁOSY CZYTELNIKÓW

DWIE MATKI

W Nr. 11 „P. P." pan Marynowicz z Bursztyna wyrażając się bardzo pochlebnie o ulu Czyńki, który w jego pasiece odznaczył się największym, bo kilkakrotnie wyższym, zbiorem miodu w porównaniu ze zbiorem miodu w innych ulach, zapytuje jednak, jak to być może, że w ulu Czyńki matka zaczerwiła nie 16 ale 24 ramek.

„Nigdzie tego nie czytałem", pisze p. Marynowicz, by matka mogła więcej zaczerwić jak 16 ramek ula Czyńki, (możliwe że przeoczyłem) ja zaś miałem wypadek, że zaczerwiła nie 16 ale 24 ramek."

Otóż, wypadek taki w ulu Czyńki zdarza się dość często, ustęp w dziele Czyńki, który p. Marynowicz rzeczywiście przeoczył p. t. „Odnowienie matek u pszczeli" str. 125 najlepiej rzecz tę wyjaśni.

Między innemi, w tym ustępie, po wyjaśnieniu przebiegu procesu odnawiania matek w ulu pisze Czyńka na str. 126 jak następuje: Takie odnowienie matki odbywa się u pszczeli tak niespostrzeżenie, że w racjonalnej gospodarce pasiecznej żadna zmiana w działalności pszczela się nie okaże. Po wymnożeniu, zapłodnieniu się i rozpoczęciu działalności matki młodej, pozostaje stara matka w ulu, czasem wyzdrowieje i normalną działalność w ulu dokonuje równocześnie z matką młodą tj. jej córką; pnie takie wzmagają się nieraz do kolosalnej siły, lecz ten stan ich, w ulach nowego ustroju, nigdy ujemnych skutków w miodności nie wywołuje, owszem im więcej one miodu nanoszą, bo nic im w tem nie przeszkadza."

Taki wypadek miałem nie tylko w ulach Czyńki, ale i w ulu warszawskim 20 ramkowym, odgrodziłem matkę na czas pożytku w ten sposób, że dostęp do oczka miała zamknięty, w pozostałej części ula pszczoły wymnożyły sobie nową matkę, która po oblocie i zapłodnieniu rozpoczęła czerwienie w tej części ula, podczas gdy matka stara czerwiła dalej za blachą przegrodową.

Podobnie dziwnem czy rzadkiem zjawiskiem jest np. to, że matka nie raz ale i więcej razy z ula wylatuje, nie mniej ciekawem i ważnem zjawiskiem w ulu Czyńki jest to, że pszczoły w czasie nawet ograniczają ale wprost przeciwnie uwalniają jaknajśpieszniej i jaknajwięcej komórek w gnieździe z miodu, byle tylko dostateczną ilość miejsca dla matki do czerwienia pozostawić.

Panu Marynowiczowi bardzo jestem wdzięczny i dziękuję, że był

łaskaw swoje spostrzeżenia ogłosił drukiem, nie mniej będę wdzięczny pszczelarzom, gdy również zechcą swoje spostrzeżenia ogłaszać i to nietylko w pomyślnych wypadkach, ale i takich, które się ujemnie na gospodarce odbiły, można będzie przedyskutować i wyjaśnić.

Leon Błoński

DO REDAKCJI P. P. i O.

W Nr. 1 r. b. jest artykuł p. Wł. Kołodziejczyka „Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło". Otóż nie zgadzam się z poglądami autora i wypowiem parę słów:

1) Że nie jest tak z emerytami, bo niewłaściwe prowadzenie pasieki może być ze wszystkimi innymi „pszczelarzami", co zresztą u takich „pszczelarzy" pasieka długo nie utrzyma się, przyznaję zresztą, że sprzedaż miodu niedojrzałego i, być może, fałszowanego ma miejsce i u nas na rynku w butelkach, garnkach, a nawet i w większych ilościach, to tylko przez włościan przeważnie, którzy to oczywiście oddają swój „miód" za bezcen, a gdy sklepikarz pokazał mi dla oceny, powiedziałem: jakie pieniądze, taki miód, jedno paskudztwo. A co się tyczy cen na miód wogóle, to przedewszystkiem zarzucę fachowcom z Wołynia i innych miejscowości, którzy ogłaszają w urzędach pocztowych, jako przesyłki żywnościowe, swój miód po cenach niższych od miejscowych. Ja taniej, niż 2 zł. 50 gr. za klg. w latach dobrych i po 3 zł. w latach niedobrych nie sprzedawałem i gdy, z braku zbycia swego miodu odsyłałem klientów do tych ogłoszeń, to nawet żydzi płacili mi te ceny, mimo, że ze swym miodem nie naprzykrzałem się.

2) Że pogoda ma wielkie znaczenie na zbiór miodu o tem dowodzi, że ta sama ilość pasiek w danej miejscowości w dobre lata daje dobre wyniki (u dobrych pszczelarzy), a w złe lata prawie nic, jednak daję sobie radę bez skażonego cukru, bo nie chcę truć tych wdzięcznych stworzonek, a czas niepowodzenia mogę przetrwać. Nie jestem przemysłowcem - fachowcem, jednak cenę i gatunek miodu znam dobrze, bo koło tego sam pracuję; nie tak to lekko, samo się nie zrobi, a czasami w upalne dni praca jest męcząca. Nic nikomu nie zepsują emeryci, emigranci itp. Nowopowstały pszczelarz jeżeli nie jest prawdziwym pszczelarzem, jak powstał, tak i prędko zginie ze swoją pasieką, a część z tych będą dobrymi pszczelarzami, obawa zbyteczna, byle pp. fachowcy nie wytwarzali wielkiej konkurencji między sobą i nie zniżali tak ceny na ten produkt, jakim jest dobry miód.

P. S. Proszę Szanowną Redakcję o umieszczenie w P. P. mego prawdziwego podziękowania Panu Leonowi Błońskiemu z woj. lwowskiego za artykuł „Troski pszczelnictwa" w Nr. 1. Przeczytałem z przyjemnością.

E. Langwagen.
Augustów, woj. białostockie.

NA ZAPROSZENIE

Gdyby nie zaproszenie do wypowiedzenia się p. Wł. Kołodziejczyka, co do Jego artykułu p. t. „Nie ma tego złego" (Nr. 1 P. P. z r. b.), to ja, wprawdzie nie wykolejeniec wojenny, nie uciekinier z Rosji, nie emeryt i nie okradający cudzych kieszeni, tylko taki sobie „partacz" od 5 lat w dziedzinie pszczelnictwa, więc gdyby nie to zaproszenie — nie ośmieliłbym się wyrazić swego zdumienia, że taki potentat pszczelarski, o ile wiem, właściciel 700-

pniowej pasieki, taki duży pszczelarz, nawet bartnik - arystokrata — boi się kilku czy kilkunastu głupich karłów.

Sądziłem, widać mylnie, że według praw ekonomji, zawsze duży małego pochłania. W myśl tego chciałem zapytać czy wiedza, technika nic nie znaczą? Bo to, co ci partacze powinni wiedzieć, a nie wiedzą — P. Kołodziejczyk wie. Gdy tak porównać pola dużego rolnika z małym, obszarnika z chłopskiemi poletkami, to efekt nie jednakowy. No bo wiadomo, że w dworze siedzi specjalista z wiedzą, środkami, techniką, tem, na co się chłop nigdy nie zdobędzie. Czy taka analogja, zapytuję uprzejmie, w pszczelnictwie nie może istnieć?

— Jak Mikita Dawidczuk odsunął się od Pana na 14 klm., to Pan nie może w przeciwnym kierunku na 10? Fachowcy pono tak robią. Jeszcze jest gdzie, p. Piwowarski pisze, że Polsce trzeba jeszcze ponad miljon pni. A może to lapsus? Pan będzie wytrzymywał ze swoją arystokracją do czasu, gdy partaczy... nie będzie. Tymczasem jest źle, bo uciekinierzy z Rosji i ci, którzy nie mieli się do czego wziąć — wzięli się do pszczelnictwa, a gdyby roznosili rosyjskie idee — też źle. Co mają robić? Gdzie kogo teraz potrzeba? A może nie mają prawa do życia?

Czy Pan o dobro pszczelnictwa dba ze względów społecznych czy innych? A ja tak się spodziewałem, że Pan coś napisze o ulach Czyńki, rasie kaukaskiej, co podobno teraz jest bardzo aktualne i potrzebuje autorytatywnych wypowiedzeń.

Intruz.

DO ARTYKUŁU P. BŁOŃSKIEGO „MY WIEMY“

W wyżej wymienionym artykule p. Błoński bardzo ogólnikowo daje wyjaśnienia na zrobione uwagi w B. P. o dziełku „Czynki“, lecz zato gorąco odrzuca wiele innych konstrukcji i osobliwie mego „Bliźniaka“, a mnie do zrozumienia tej „Nowej nauki“ daje termin 50 lat, reszta zaś krytyków nie zasługuje nawet na określenie tego czasu, kiedy „nauka“ może trafić im do przekonania. Trudno. Trzeba się zgodzić z takim traktowaniem rzeczy, gdyż p. Błoński sam się przyznaje: „Pracowałem wyłącznie w ulach Czynki“ i to jak widać sporo lat.

Nie dziw, że dziś nie uznaję nic lepszego i jest zadowolony. A więc kto się chce przekonać, musi zaprowadzić taki ul u siebie, a po bliższym oznajmieniu się z nim, też zadowolenie znajdzie. „Proszę troszkę ufać mojej szczerej, bezinteresownej zasadzie, być cierpliwym, a wszystko to co podaję stwierdzi każdy pszczelarz, jako prawdę niezbitą“. Tak sądzi ś. p. Czyńka.

P. Rzepecki.

PEWNIKI

W związku z potrzebą odnowienia prenumeraty „Pszczelarza Polskiego“ na r. b. zastanawiałem się czy to warto, co mi dała dotychczasowa paroletnia prenumerata, a zwłaszcza co mi dotąd dała hodowla pszczół.

Podsumowanie pewnego nakładu, pracy i porównanie z dochodem dałoby mi deficyt. To pewnik. — Więc co robić? Przecież żaden rozsądny człowiek nie będzie prowadził deficytowej gospodarki.

Z pszczołami jednak się nie rozstanę. Czułbym się bez nich jak palacz bez papierosa, pijak bez wódki, myśliwy bez strzelby. — To też pewnik. Więc pszczoły będą, ale co z P. P., za który co roku trzeba płacić? Wydawać pieniądze bez namacalnych korzyści może tylko potentat

nie byle jaki, którym przecież nie jestem. Tu przychodzą mi na myśl inne czasopisma, które prenumeruję, z któremi nieraz P. P. zjawił się z poczty razem, ale które wtedy najpierw, najuważniej i z największem zainteresowaniem zostały przeczytane? Palma pierwszeństwa wypadła dla P. P.! To za mało, myślę sobie, bo chodzi przecież o te „namacalne". Rok się skończył, a właściwie cztery lata prenumeraty, trzeba zrobić bilans. Wyciągam więc z szafy 4 roczniki P. P., przeglądam z okładek tytuły artykułów, niektóre odczytuję powtórnie i znajduję wiele „namacalnych": zapasy, kratówka, rasy, przesilenia, ule, przybory i t. d. Co do tych tematów mam materjał bodajże również w formie pewników, bo niektóre z nich już wypróbowałem z innemi muszę to samo zrobić. Na łamach P. P. za znany mi 4-letni okres pisano o kratówkach, przewieszaniu ramek „przesileniu", co wszystko to samo znaczy, t. j. ograniczanie czerwienia matki na czas głównego pożytku. To ograniczanie zastosowałem u siebie i wiem, że nie bujano, bo przynajmniej deficytu nie było, a nawet pewien zysk. Na gorsze lata i gorsze okolice takie postępowanie jest dla mnie pewnikiem, ale z wyjątkiem co do uli systemu O. M. Czyńki, który w książce swej p. t. Pszczelnictwo" na str. 51 i 52 gromi ograniczanie matek. To jednakże należałoby wypróbować w różnych okolicach, bo w ulu t. zw. Związkowym gospodarka jest nieco podobną jak u Czyńki, a w roku ubiegłym miałem „przesilenie" czerwiem, mimo tego, że pszczoły b. dobrze się rozwinęły, na czas pożytku już było kilka ramek miodu. Dwie kondygnacje tego ula zapełniłem ramkami. Rezultat był taki, że zapasy na zimę trzeba było uzupełnic, choć w ulu „przeludnienie".

Takie „przeludnienia" w latach poprzednich miewałem i w ulach Warszawskich i nie wiedziałem co z tym fantem robić, a gdyby nie P. P., to słabym wynikom nadal winien byłby „zły rok", „marna okolica" i t. p. W r 1933 toczyła się w P. P. ciekawa dyskusja o rasach. Rasa Kaukasko - mingrelska wzięła przewagę, wobec czego musiałem taką matkę nabyć. Gdyby nie P. P., to skądbym o tem wiedział?

Albo to nie pewnik, że jak wszędzie. tak i w pszczelnictwie, obowiązuje oszczędność i dobór najodpowiedniejszego materjału? W myśl tej zasady zbudowałem ul z warkoczy słomianych (według wskazówek ks. Ciborowskiego). Pszczoły w nim lepiej się czują, niż w drewnianych: widać to z zimowli, rozwoju i siły.

Nie miałem miodarki. W P. P. zjawił się o tem artykuł. Ta z opisu nie podobała mi się. Skombinowałem 4-ro ramkową na ramki warszawskie i Dadanta. Zamiast trybów zastosowałem kółka i jestem z niej w 100 procentach zadowolony. Koszt około 20 zł. Kupna jeszcze teraz od 50 zł. Więc mam zysk, przeznaczony na kilkoletnią prenumeratę P. P.

O. M. Czyńka na str. 11 cytowanej wyżej książki pisze, że „ustrój życia pszczół jest doskonałością skończoną", a skoro tak, to gospodarka opiera się na pewnej ilości pewników. Poznanie tych pewników umożliwi gospodarkę nie tylko przyjemną, ale i rentowną. Poznawać trzeba nie tylko przez własne doświadczenia, ale i innych, a P. P., to jakby stacja doświadczalna, umożliwiająca wyszukiwanie pewników. Z tych względów każdy myślący pszczelarz musi prenumerować P. P.

M. Freliga,
woj. Lubelskie.

NOWE KSIĄŻKI

JULJAN PIWOWARSKI
RASY I ODMIANY PSZCZOŁY MIODONOŚNEJ

Książeczka p. Piwowarskiego wypełnia do pewnego stopnia lukę, jaką odczuwaliśmy w naszej literaturze pszczelarskiej. Sprawy dotyczące szeroko w świecie rozpowszechnionych gatunków, podgatunków, odmian i ras wielkiego rodu **Apis,** powinny zaciekawić każdego myślącego pszczelarza. Co się zaś tyczy różnych odmian pszczoły europejskiej (**Apis mellifica)** subspecies **mellifica),** jak to pszczoły włoskie, cypryskie, kraińskie czy inne, to opis wyglądu zewnętrznego przedstawicielek każdej odmiany, jak też wyszczególnienie cech hodowlanych tak dodatnich, jak ujemnych, każdej opisywanej odmiany, jest bardzo ciekawy i wartościowy zarówno z punktu widzenia ogólnego, jak i specjalnie praktycznego. Szkoda jednak wielka, że autor niedocenił ważności uporządkowania swoich wiadomości, zebranej w książce z punktu widzenia naukowego, co jest o tyle konieczne dla czytelnika, że czytając pracę tą popada z konieczności w zamęt, nie mogąc znaleźć logicznej drogi dla zorjentowania się w rzeczach zasadniczych jeśli chodzi o systematykę pszczoły.

Czytając książeczkę p. Piwowarskiego nie możemy się połapać, jakie mamy gatunki rodzaju **Apis,** w rozróżnieniu do podgatunków, odmian i ras jednego, określonego gatunku.

Najwięcej zamieszania wprowadza sam tytuł pracy: Rasy i odmiany pszczoły miodonośnej, gdy tymczasem autor omawia zarówno podgatunki i odmiany **apis mellifica,** jak też **apis dorsata, apis indica** i inne.

Pomimo tych usterek, które w następnem wydaniu autor napewno usunie, książeczka ta powinna się znaleźć w księgozbiorze każdego pszczelarza. U autora nabyć można w cenie 1 zł. **J. Brzósko-Guderska.**

SKRZYNKA POCZTOWA

P. K. Gołębiowska 5 zł. wpłacone dnia 18/2 — 34 roku może zaszła omyłka. P. Płaza zgadzamy się, za 1934 r. winien Pan 3 zł. P. J. Komor IV kw. 34 r. nie był opłacony. Związek Pszczelarzy Rydułtowy, zgadzamy się, Nr. 1 wysłaliśmy p. Janowi Cieślarowi, drugie nazwisko nie czytelne prosimy o dokładne podanie. P. Jan Błaźniak. Będziemy wysyłać. P. B. Tomaszewski Nr. 7 z 1930 r. wyczerpany. P. W. Borówka P. P. I O. będziemy wysyłać przez cały 1935 r. PP. Mackiewicz, Głębokie, Wł. Ostrowski, Skalmierz. J. Cader Kalna. Martyniak Prużana, M. Freliga Ułęż, Stefan Kozłowski, Płaza Aleksy — zgadzamy się.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pytanie. Pasieka jest w sadzie. Z wiosną zraszamy drzewa cieczami grzybo-owadobójczemi. Przy pierwszem wiosennem zraszaniu gdy pączki gotowe są do otwarcia się. Czy ciecze te nie będą szkodliwe dla pszczół, które to będą zbierać miód z tych kwiatów? Józef Szczęśnik, Gołonóg.

Odpowiedź. Zraszać pierwszy raz należy gdy tylko jak u jabłoni pączki na kwiaty zaczynają różowić jeszcze nie rozwijają się, wtenczas niema obawy o trucie się pszczół. Tylko zraszanie w czasie kwitnięcia lub bezpośrednio przed zakwitnięciem drzew mogłoby powodować trucie się pszczół.

Pytanie. Zbudowałem pawilon dla hodowli pszczół Prosiłbym o podanie mi wskazówek, w jakim szyku mam ustawiać ule, abym mógł jaknajwięcej umieścić, gdyż nie mam funduszu na budowę dużego pawilonu. Mam zamiar ustawić ule w szachownicę, aby ustawić większą ilość. Jan Tomasik.

Odpowiedź. Jeżeli pawilon jest dosyć wysoki, to można ule ustawić paroma piętrami, ale tak, żeby był odpowiedni odstęp pomiędzy niemi dla dokonywania koniecznych zabiegów w ulach dolnego piętra. Zależne to też jest od uli, jakiego są systemu, czy daszki płaskie i t. p.

Pytanie. W jakiej jest cenie maszyna do wyrobu sztucznej węzy, czy można nabyć na raty i gdzie. M. Moroz.

Odpowiedź. Walce do wyrobu węzy sztucznej, bo zapewne o takie Panu chodzi, kosztują najmniej 350 złotych. Nabyć można w firmie Pszczelarz i Ogrodnik, Złota 4 lub w wytwórni A Lankoff i S-ka we Lwowie, ul. Zyblikiewicza 13. Co do nabycia na raty, to należy bezpośrednio porozumieć się z odnośnym Zakładem.

Pytanie. Co jest lepsze do dawania pomiędzy podwójne ścianki dla warszawskiego ula, mech, trociny, czy sieczka. Czy tego materjału można również użyć do wypychania przestrzeni pomiędzy szalówką i ścianą przy budowie domu. Wojtarek.

Odpowiedź. Najlepszy będzie doskonale wysuszony mech. Trociny łatwo zawilgacają się, sieczka stanowi doskonałą przynętę dla mrówek, lubią się one gnieździć w wypchanych tem materjałem pustych przestrzeniach międzyścianowych ula. Mech może być również użyty do wypychania przestrzeni pomiędzy deskami przy budowie domu.

Szanowny Panie Redaktorze!

Na posiedzeniu Zarządu w dniu 6 grudnia 1934 r., uchwalono: przychylając się do odezwy P. Kazimierza Bajorka, umieszczonej w P. P. Nr. 10 za 1934 r., przyjść z pomocą braciom pszczelarzom dotkniętym klęską powodzi w 1934 r., ofiarowując im, za pośrednictwem P. P. — 3 gotowe ule własnego wyrobu. Powiadamiając o powyższej uchwale prosimy powiadomić jakiego systemu ule i dokąd mamy wysłać. Posiadamy ule systemu Dadan - Polski i Warszawskie — poszerzone, nadstawkowe. Prezes Koła Pszczelarzy „Pszczółka“ w Brześciu n/B.

Przypisek Redakcji. Prosimy poszkodowanych o zgłaszanie się, czy to do ofiarodawców, czy też do Redakcji o przydział ofiarowanych uli. Nadmieniamy przytem, że i o przysłanie ofiarowanych przez Wileńskie Towarzystwo Pszczelnicze nikt dotąd nie zgłosił się do Redakcji Pszczelarza.

MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK

DZIAŁ PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH W PSZCZELNICTWIE I OGRODNICTWIE

O pszczole rzeczy ciekawe

O Kanibalizmie u pszczół

Kanibalizmem, z punktu widzenia przyrodniczego, nazywamy zjawisko, polegające na tem, iż zwierzęta jednego i tego samego gatunku pożerają się między sobą. Jest to więc szeroko pojęte „ludożerstwo“, które u zwierząt występuje przeważnie tylko w wyjątkowych warunkach, a przeważnie na skutek głodu.

U owadów znane są stałe wypadki kanibalizmu np. u niektórych pająków, gdzie samce po skończonem zapłodnieniu są pożerane przez silniejsze od nich samice.

Do zjawisk o podobnem znaczeniu należy także pożeranie własnego potomstwa, co jak niedawno stwierdzono, zachodzi w niektórych wypadkach u pszczół. Podczas doświadczeń nad wpływem różnego rodzaju odżywiania pszczół - robotnic, jakie przeprowadzono na stacji doświadczalnej w Dole w Czechosłowacji, zjawisko to zostało przypadkowo zauważone i dokładniej zbadane. W opisywanym wypadku młode pszczoły - robotnice umieszczone na plastrach z czerwiem były żywione wyłącznie czystym syropem z cukru.

Po paru dniach stwierdzono, że komórki z czerwiem zostały odsklepione, a czerw martwy i uszkodzony. W pierwszych dniach pszczoły dobrały się do głów młodych poczwarek, wysysając z nich całą miękką zawartość. Starsze poczwar-

ki, już zabarwione na żółtawo zostały nienaruszone. W dalszych dniach dobrały się pszczoły i do tułowia poczwarek wysysając poprzez pierścienie, łączące głowę z tułowiem, całą wewnętrzną zawartość. Po sprawdzeniu pod mikroskopem zawartości jelita młodych pszczół zostało stwierdzone ostatecznie iż użyły one młodych poczwarek pszczelich, jako pokarmu dla siebie.

Po porównaniu gruczołów mlecznych, które jak wiemy służą pszczołom do karmienia czerwiu, u pszczół żywionych wyłącznie cukrem i u pszczół, które zaczęły „dokarmiać“ się czerwiem zauważono, że gruczoły u tych ostatnich wykazywały silniejszy rozwój, tak, że były zdolne do wydzielania mleczka. To zjawisko kanibalizmu jakie zdarza się w pewnych wypadkach u pszczół, można objaśnić brakiem pokarmu białkowego, co może się zdarzyć czasami, a że młode pszczoły mają silnie rozwinięty instynkt karmicielek, poszukują pokarmu, który zastąpiłby im pyłek, pokarmu białkowego, który konieczny jest dla rozwoju gruczołów mlecznych

Praktycznie biorąc wypadek taki może zajść latem, gdy długotrwałe słoty nie pozwalają pszczołom zaopatrzyć się w pyłek, a świeżo wylęgłę pszczoły kierowane instynktem karmicielek poszukują jakiejkolwiek strawy białkowej, która pozwoliłaby im karmić wylęgający się czerw.

Jednem słowem kanibalizm u pszczół wynika bądź co bądź z pobudek, które możnaby nazwać „szlachetnemi“, z instynktu utrwalenia gatunku, wychowania potomstwa, który tak silnie tkwi w pszczołach.

J. Brzósko-Guderska

Szczepienie

Nieraz się zdarza, że nie możemy rozmnażać roślin z siewu, gdyż nie powtarzają się to znaczy nie są podobne do roślin matecznych.

W tym wypadku należy zastosować rozmnażanie na drodze wegetatywnej t. j. częściami organizmu roślinnego. O ile prostsze sposoby tego rozmnażania nie dają dobrych rezultatów, jak sadzonkowanie i odkłady stosujemy wówczas szczepienie. Kawałek pędu z rośliny, którą chcemy rozmnożyć włączamy do dalszego wyżywienia innej roślinie, otrzymanej z siewu, rzadziej na drodze wegetatywnej. Roślinę tę zwiemy podkładką, a część pędu zrazem. Sposób ten był stosowany oddawna, znali go już Fenicjanie, a następnie Kartagińczycy, od których nauczyli się Grecy, a od nich Rzymianie. Nauka szczepienia następnie rozeszła się po całej Europie. Kto był pierwszym szczepakiem nie wiemy, możemy przypuszczać tylko, że sama natura wskazała drogę człowiekowi, np. dwie gałązki krzyżując się ocierały się i w miejscach zranienia mogły się zrosnąć. Ten przykład czasami spotykamy w naturze, posłużył pewnie do odkrycia tego sposobu rozmnażania. Wyniki szczepienia nie zawsze dawały dobre rezultaty, dopiero Thouin podał zasady udawania się szczepienia. Stwierdził on, że szczepienie uda się o ile pomiędzy podkładką a zrazem istnieje pewne pokrewieństwo genetyczne i im ono jest większe tem zrośnięcie pewniejsze. Napewno szczepienie się uda pomiędzy roślinami należącemi do jednego gatunku, np. grusza polna na gruszy polnej po łacinie to napiszemy tak Pirus communis na Pirus communis. Dwa wyrazy łacińskie tworzą nazwę, pierwszy wyraz Pirus określa nam nazwę rodzajową. O ile szcze-

pienie w obrębie jednego gatunku uda się napewno, o tyle szczepienie między gatunkami nie zawsze się uda. Ma to miejsce np. pomiędzy jabłonią a gruszą Pirus Malus i Pirus communis należącemi do wspólnego rodzaju Pirus.

Trudniej udaje się szczepienie pomiędzy różnemi rodzajami należącemi do jednej rodziny np. Pirus communis udaje się na Cydonia vulgaris t. j. grusza na pigwie. Jednakże należy zaznaczyć, że rośliny te należą do wspólnej rodziny różowatych.

Sczepienie pomiędzy roślinami nie należącemi do jednej rodziny nie udają się. Nie uda się więc szczepienie np. akacji na jesionie, gdyż pierwsza należy do rodziny motylkowych, a drugi do oliwkowych. Na praktyczną stronę szczepienia pierwszy zwrócił uwagę La Quintygny dzięki któremu możemy rozmnażać odmiany drzew owocowych, a niektóre krzewy owocowe prowadzić w postaci drzewek np. agrest pienny, przez stosowanie przewodnich dla drzew owocowych możemy delikatniejsze odmiany uodparniać na mróz. Zdanie to potwierdził znany fizjolog rosyjski Maksimow w swojej książce „Fiejołogja dla agronomow".



Szczepienie zwane łączeniem.

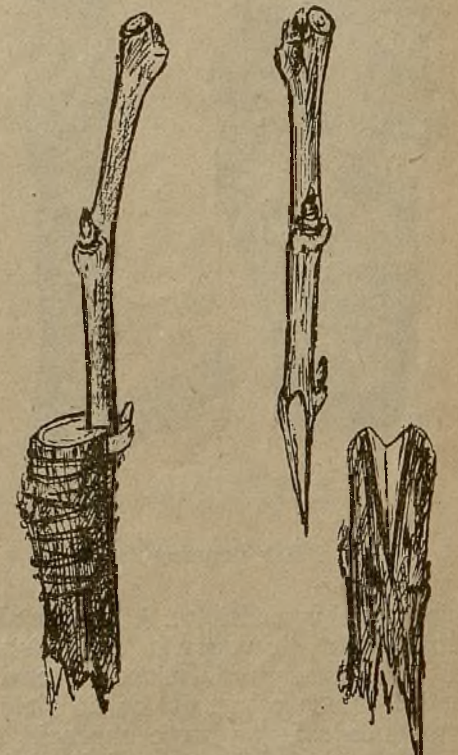
Odpowiednio do pory dzielimy szczepienia na wiosenne i letnie. Stosujemy szczepienia wierzchołkowe i boczne. Przy szczepieniu wierzchołkowem ścinamy wierzchołek rośliny i na nim szczepimy, przy bocznem nie ścinamy wierzchołka lecz szczepimy zboku. Zrazy do szczepienia wiosennego ścinamy zazwyczaj przed silnemi mrozami w grudniu, wiążemy w pączki po 20 sztuk i dołujemy w wilgotnym piasku w piwnicy. Przed szczepieniem przygotowujemy maść ogrodniczą np. prądnicką składającą się z 250 gr. kalafonji, 125 gr. żywicy, 50 gr. łoju baraniego, 50 gr. ochry i 100 gr. spirytusu. Maść gotujemy zazwyczaj w garnku żelaznym polewanym, w którym wszystkie składniki za wyjątkiem spirytusu i ochry powoli gotujemy stale mieszając. W stanie wrzenia jeszcze jakiś czas gotujemy dosypując ochry, dopiero po zestawieniu z ognia i chwilowem ostudzeniu stale mieszając dolewamy spirytus. Tak przygotowaną maść zlewamy do puszek i przechowujemy do czasu szczepienia: Opiszę teraz najważniejsze rodzaje szczepień używane w sadownictwie:

Łączenie polega na tem, że zraz i podkładkę ścinamy ukośnie tak, aby cięcia się pokrywały, a miazgi z sobą się stykały. Oczywiście że będzie to możliwe gdy zraz i podkładka będą jednakowej grubości. Zraz bierzemy trzyoczkowy i nożem szczepakiem zacinamy go skośnie tak, aby po stronie przeciwnej cięcia znajdowało się oczko jak również na podkładce. Cięcie powinno być długie

około 3 cm., a płaszczyzny posiadać gładkie. Aby to osiągnąć zakładamy nóż tak, aby odrazu znaczył płaszczyznę cięcia. Niektórzy u drzew ziarnkowych robią na płaszczyznach nacięcia w postaci języczków rys. 1. Po szczepieniu i dokładnem dopasowaniu zraza do podkładki zawiązujemy rafią, a miejsca zetknięcia się zasmarowywujemy maścią. Również i wierzchołek zraza zasmarowywujemy żeby nie wysychał.

Sarnia nóżka ryc. 2. Nazwa tego rodzaju szczepienia pochodzi od podobizny miejsca wycięcia na podkładce do odwróconej racicy sarny. Rodzaj ten stosujemy w tym wypadku, gdy podkładka jest grubszą od zrazu. Zraz początkowo do cięcia trzymamy tak, aby pączek, przy którym tniemy leżał z boku i tniemy jak opisano przy łączeniu, a następnie przesuwając oczko zraza na dół jeszcze raz prowadzimy cięcie, uzyskując w ten sposób klinik podobny do wąskiej piramidki. Następnie podkładkę ścinamy nieco skośnie i na wyższem miejscu wycinamy odpowiednie zagłębienie, tak aby zraz był dobrze dopasowany. Po zawiązaniu rafią zasmarowywujemy szczepienia maścią, jak również rany na podkładce i zrazu.

Kożuchówka . W takim samym wypadku co poprzedni stosujemy kożuchówkę. Zraz tniemy, jak do łączenia, tylko tak, aby po przeciwnej stronie górnego brzegu cięcia znajdowało się oczko. Wierzchołek podkładki ścinamy skośnie, jednakowoż tak, aby w niższem miejscu znajdował się pączek lub gałązka, co wpłynie na lepsze przyjęcie się szczepienia. Na wyższym brzegu podkładki rozcinamy podłużnie korę



Szczepienie na t. zw. sarnią nóżkę lub w klin.

i zasuwamy zraz. Oczywiście, że ten rodzaj szczepienia możemy stosować gdy kora odchodzi od drewna co ma miejsce w kwietniu lub maju. Po zawiązaniu rafją należy zasmarować maścią ogrodniczą. (Patrz Nr. 1 P. P. str. 31).

M. Bojanowski.

Pielęgnowanie drzew owocowych w czasie zimy

W numerze listopadowym „P-rza P-go i Odu" z r. 1934-go opisałem ważne czynności co do pielęgnowania drzew owocowych w porze zimowej, między innemi opisałem dwa najważniejsze szkodniki najczęściej



Rak drzewny

spotykane w sadzie, t. j. „kwieciak jabłkowiak i owocówka"... Dzisiaj znowu postaram się uzupełnić czyli podać dalsze czynności co do pielęgnowania sadu w porze obecnej.

Każdy, posiadający sad, lub choćby kilka drzewek owocowych, musi dbać o nie, jeśli chce mieć z nich dorodne i okazałe owoce, i jeśli nie chce by te drzewka w krótkim czasie nie zmarniały.

Drzewa owocowe bywają nagabywane przez różne pasorzyty **zwierzęce i roślinne.** Pierwsze nieco dziś ominiemy, dłużej o tych ostatnich t.j. o pasożytach roślinnych. Do pasożytów drzew owocowych należą wszelkie mchy, porosty, a najnażniejsze z nich to jest **„rak i guma".** Gumę z czasem trudno jest odróżnić od raka, ma bowiem podobne objawy, z wyjątkiem, że u drzew dotkniętych gumą, z ran wycieka guma, czego u raka tego nigdy niema. Inny objaw, po którym można rozpoznać gumę od raka to ten, że guma napada tylko drzewa pestkowe, jak wiśnie, czereśnie, śliwy, morele, brzoskwinie, a rak natomiast tylko drzewa ziarnkowe, głównie jabłonie, rzadziej grusze.

Z biegiem czasu „rak" przenosi się na różne części pnia i gałęzi (koronę) tak, że w końcu opanowuje całe drzewo, które ostatecznie zasycha, chociaż to może trwać i kilkanaście lat, ale drzewo marnie nam rodzi.

Gdy rak pojawi się na młodych jeszcze drzewkach, można przystąpić do leczenia w ten sposób, że miejsce zarażone pnia czy gałęzi wycina się zasmarowuje maścią ogrodniczą, rany się zagoją, zwłaszcza u młodych drzew, lecz po latach znowu rak wystąpi, widzimy więc, że choroba ta jest nieuleczalną.



Guzowatość korzeni.

Skoro przeważnie rak jest nieuleczalny, warto więc więcej i łatwiej zapobiec tej chorobie, niż ją leczyć, a zapobiegniemy wtedy gdy będziemy, zakładając sady, dobierać **drzewka zdrowe, odporne, podwójnie**

szczepione oraz glebę dostosować do ich potrzeb.

Przyczyną gumy są także bakterje, jednak większym jest powodem przemarznięcie i gwałtowne przycinanie drzew, leczenie gumy polega na wycięciu rany i zasmarowanie maścią ogrodniczą.

Dalsza pielęgnacja drzew owocowych w obecnym czasie polega jeszcze na prześwietlaniu koron, co wpływa bardzo dodatnio na jakość owoców naszych, wobec tego usuwamy zbyteczne gałązki (piłką), rany powstałe należy starannie zasmarować maścią, usuwać suche gałązki i nawzajem się krzyżujące, następnie spryskiwać całe drzewa **cieczami grzybo i owado-bójczemi.**

Rak, czyli inaczej „guzowatość" występuje często na systemie korzeniowem, jak to widzimy na umieszczonym rys. w postaci drobnych narośli. Walka z tą chorobą drzew owocowych gdy się pojawi w sadzie jest bardzo trudna, pasożyt ten zostaje wywołany przez t. zw. „bakterje", a przyczyna tego jest wszelkie okaleczenia, draśnięcia systemu korzeniowego, a niekiedy i gleba do tego się przyczynia.

Aby tego pasorzytu się uchronić, trzeba sadzić drzewka zdrowe, odporne na tą chorobę, bo przeważnie ze „szkółek" to się przywleka.

Wojciech Augustyn

Jaźwiny, koło Pilzna.

Do W. P P. właścicieli ogrodów

Minęły czasy, gdy ogrodnictwo należało do przyjemności. Dziś poczyna ono być ważnym czynnikiem gospodarczym. Zakładanie sadów, zwłaszcza po zimie 1928/9 roku, stale wzrasta i byłby to objaw pocieszający, gdyby wszyscy właściciele z zamiłowaniem pielęgnowali swoje drzewa owocowe.

Znam ogrody w Częstochowie założone jedynie w tym celu, aby nie płacić podatku od próżnych placów. Drzewa w tych ogródkach są bez opieki, zarośnięte nieraz chwastami, a mszyca korówka czyni spustoszenia w jabłoniach.

Zwalczanie tego groźnego szkodnika od 2 lat nakazuje Magistrat, a jednak Komisja lustracyjna, która corocznie dwa razy bada stan rozwoju mszycy, w ubiegłej jesieni na terenie miasta przeszło 500 właścicieli sadów zgłosiła do kary. Kary są narazie minimalne, lecz na wiosnę będą znacznie surowsze (ustawa przewiduje areszt do 6-ciu miesięcy i grzywnę do 10.000 zł.).

O sposobach zwalczania tyle już się pisało i mówiło na urządzanych specjalnie w tym celu zebraniach, że o tem uważam za zbędne powtarzać. Tępienie szkodników i pasorzytów jest może najsłabszą stroną polskiego sadownictwa i gdy się tego nie nauczymy, nie możemy liczyć na rentowność sadów.

Celem niniejszego jest przypomnieć właścicielom sadów o nakazach ustawy i podać do wiadomości, że największą pomoc w tępieniu wszelkich szkodników drzew owocowych okazuje ptactwo śpiewające, a mianowicie: wszystkie sikorki, kowalik, pełzacz, krętogłów, pliszka, rudzik, szpak i inne oprócz wróbla, o którym niżej.

Zimujące u nas sikorki, żywiąc się latem owadami, mają dla naszych sadów ogromne znaczenie. Obecnie są narażone na głód i mogą wyginąć, gdyż nie żywią się tak jak nasz „wątpliwy dobroczyńca" wróbel. Ten ostatni powinien być wzięty w karby, o ile się rozmnoży, gdyż ni-

szczy pączki agrestów i porzeczek wczesną wiosną przed zakwitnieniem, zaś z czereśni pozostawia właścicielowi resztki objedzone.

W kulturalnych krajach ochrona ptaków pożytecznych jest nakazem obywatelskim, a każde dziecko w szkole musi wykazać jak ten nakaz spełnia.

Nie wiele jest rzeczy, któreby przy tak małym wysiłku i kosztach opłacały się tak sowicie pod każdym względem jak racjonalna ochrona ptaków pożytecznych.

Wprawdzie i u nas szkoły wprowadzają ten zwyczaj, ale dzieje się to mało praktycznie, o czem się naocznie przekonałem i dlatego każdego miłośnika zapraszam do obejrzenia w moim ogrodzie urządzeń tanich, właściwie bezkosztownych i praktycznych, a które spełniają racjonalną ochronę ptaków przez dożywianie ich zimą, gnieżdżeniie się latem i obronę przed ich wrogami (kotami i t. p.).

Częstochowa, 11 styczeń 1935 r.

Ignacy Młodkowski.

Nowy sposób uprawy pomidorów
na najwcześniejszy zbiór na gruncie i pod szkłem
(Opracował na podstawie 50-letniej własnej praktyki ogrodnik Jan Gawroński)

Kilkadziesiąt już lat temu pomidory pojawiły się w Polsce, ale były mało znane i mało uprawiane i tylko można było je widzieć we dworach i to w małej ilości. Uprawianie było tylko jako roślina amatorska. Włościanie długi czas nie używali ich, nie mogli przyswoić sobie swoistego pomidorowego zapachu, smaku. Później zmienił się gust, a wyrobił smak.

Obecnie wytworzyło się dużo pomidorowych odmian, pięknych i smacznych, uprawianych na ogromną skalę, przeważnie na gruncie, mniej pod szkłem. Uprawa w szklarniach dotąd praktykuje się w małych ilościach z powodu wymagań większej wiedzy, a także większych nakładów, co jest niedostępnem nawet dla wielu znawców, specjalistów, na co w Niemczech już dawno zwrócono uwagę, pomagając przez dawanie subsydjów przeważnie dla uprawy wczesnych warzyw pod szkłem.

Sposób wczesnej uprawy pomidorów na gruncie jest najwygodniejszym z rozsad wcześnie wypielęgnowanych w szklarni i inspektach następującym sposobem: od 15 stycznia, do 15 lutego robi się posiew pomidorów odpowiednich odmian w cieplarni w przygotowane skrzynki z ziemią, a w inspektach sieje się później, t. j. w lutym prosto w przygotowanych ciepłych inspektach, a gdy takowe wykiełkują i podrosną i mają prócz liścieni pierwsze listki, to się je przesadza w przygotowane skrzynki z dobrą ziemią w odległości 3 — 5 ctr. Posiewy przy dobrem pielęgnowaniu, regularnem przewietrzaniu, w cieple 12 — 15 R w przeciągu trzech — czterech tygodni rośliny urosną dość silnie. Wtenczas robi się drugie pikowanie, czyli przesadzenie. Jeżeli dla uprawy cieplarniowej, to sadzi się rośliny w 5 — 6 calowej doniczki dla późniejszego wysadzania, lub tymczasowo w przygotowany w cieplarni grunt w odległości 50 — 60 cm. A dla gruntownej uprawy sadzi się w niezbyt ciepły inspekt w odległości 4 — 6 cali równo rzędami t. j. w jedno okno inspektowe można przesadzić 100 — 150 sztuk, gdzie ta rozsada do 1 — 15-go kwietnia powinna urosnąć w dość silne grube niskie rośliny, już gotowe do stałego

wysadzenia. Następnie takie rośliny zmusza się sztucznym sposobem do wcześniejszego i obfitszego kwitnienia i owocowania. Przerywa się polewanie wodą, tak, żeby ziemia w skrzyni zupełnie zrobiła się sucha, a zatem tylko codziennie t. j. w pogodne dnie 2 — 3 razy bryzga się wodą nie polewając ziemi, takim sposobem przygnębia się i wstrzymuje bujną wegetację. Przyczem z braku dostatecznej wilgoci odczuwając jakby instynktownie swoją zgubę, a zatem śpiesząc zostawić po sobie „potomstwo", jaknajwiększą wydają ilość kwiecia, zawiązek czyli plonów niezbędnych, a nawet pożądanych dla wcześniejszej uprawy pomidorów. Po przygotowaniu pomidorowych rozsad wskazanym sposobem, z dość sporemi zawiązkami, dobrze przyzwyczajonych do powietrza, z nastaniem ciepła około 20 — 25 maja wysadza się je w grunt zaprawione dołki, lub wprost równo rzędami w odległości 1 metra t. j. dla uprawy nisko a szeroko kopcowanej. Nadmiernie wysokie kopcowanie jest szkodliwe, gdyż doprowadza dolne korzenie do obumierania, zatem korzenie rozwinięte w kopcu w czasie posuchy w niedostatku wilgoci giną, przyczem liście podsychają, a zatem cała pomidorowa roślina marnieje. Uprawa przy palikach uważana za lepszą, sadzi się nieco gęściej 70 — 80 ctr. a także jest możebna uprawa pomidorów szpalerowa na drutach lub tyczkach przywiązanych do rzadko wbitych palików.

Przy każdym sposobie prowadzenia pomidorów dla lepszych rezultatów, potrzebne jest 2 — 3 razowe uszczykiwanie, czyli usuwanie u dołu zbytecznych pędów, nie dopuszczając do nadmiernego zagęszczania wstrzymującego rośnięcie owoców, które już około 10-go lipca powinny być gotowe do zbierania i układania w inspekt dla dojrzewania.

Inspekt dla dojrzewania zerwanych pomidorów powinien być wymoszczony chróstem, lub drzewnemi obrzynkami i dobrze słomą wysłany, suchy, z oknami dobrze zaszklonemi, szczelnie zakitowanemi, niedopuszczającemi wody z deszczu. Pierwszy zbiór pomidorowych owoców dla dojrzewania kładzie się nie grubo w dwie warstwy. Owoce z wierzchu przykrywa się słomą, sianem niezbyt grubo, ale tak żeby nie było widać owoców. W początku przez kilka dni nie trzymać gorąco, gdyż owoce powinny niejako choć sztucznie zakończyć swój wzrost. Następnie stopniowo podwyższa się ciepłotę do 15 — 25 R. regulując uchylaniem to opuszczaniem okna, przeważnie w dnie słoneczne. Tym sposobem owoce dostaną właściwego koloru i smaku. Niedorośniętych owoców pomidorów nie można grubo do inspektu nasypywać, dlatego też nie można je odrazu gorąco trzymać, a stopniowo umiarkowanie ciepło podnosić, inaczej przy raptownem i nadmiernem cieple owoce mogą przypalić się i dostać twardo-różowej skóry, pustych w miękiszu miejsc, przyczem owoce będą bez właściwego smaku i wartości. Zaziębiony pomidor o 2 — 3 tygodnie opóźnia się w swoim wzroście i owocowaniu, a często zaziębione łodygi chorują, dostają zewnątrz żółtych plam, roślina ma wygląd skarłowaciały, kwiecie obsypuje się, aczkolwiek zawiązki naogół są więcej odporne przeciw zimnu, niż kwiat. Na wczesny zbiór przygotowane rozsady, aby przyśpieszyć ich kwitnienie i zawiązanie się owoców do czasu wysadzenia w grunt, podwyższa się nieco ciepło, a także silniej kropi wodą.

D. c. nast.

WPŁYW SZCZEPIENIA
na zielne rośliny

Doświadczenia z tem są czynione na dużą skalę w Z. S. R. R. Tamtejszy uczony Miczuryn próbował szczepić ogórki na łodydze dyni i odwrotnie. Drugi uczony rosyjski Modestow podaje dużo wiadomości o tych doświadczeniach w niedawno wydanem dziele. Próbowano z dobrym skutkiem szczepić nawet i na niepokrewnych roślinach np. pomidor zaszczepiony na dyni rósł i owocował. Na łodydze tytoniu zaszczepiony cudaczek (Mirabilis jalapa) również silnie rósł. Na szyjce dyni (cucurbita maxima) szczepiono ogórki, dynie, kawony, melony). Rezultaty były nadzwyczajne. Gdy zwyczajnie ogórek dawał w takich samych warunkach przeciętnie 15 owocoów normalnej wielkości, to na dyni zaszczepiony wydawał 50 i więcej owoców, znacznie większych i smaczniejszych. Kawony odznaczały się wielkością i większą zawartością cukru, ilość owoców była znacznie większa. Melony również były większe i smaczniejsze. Wszystkie te rośliny po zaszczepieniu na dyni rosły bardzo bujnie i liście miały większe, łodygi grubsze i dłuższe.

Co dziwniejsze, że kawony i melony zaszczepione na dyni udawały się i dojrzewały w klimacie tak chłodnym jak w okolicach Tambowa i Moskwy, gdzie posadzone na swoich korzeniach wymienione rośliny nie wydają dojrzałych owoców. Uczony sowiecki dowodzi, że tą drogą będzie można w chłodniejszym klimacie mieć dojrzewające różne rośliny z cieplejszego. Ma tu wywierać bardzo duży wpływ silniejszy system korzeniowy, jak np. gdy na dyni zaszczepi się ogórek, melon czy kawon, dlatego te rośliny wydają i więcej i większe owoce.

Próby takie były i u nas robione przez ś. p. Dr. Golińskiego gdy prowadził dział naukowy ogrodniczy w Puławach. Pokazywał mi gdy go odwiedziłem, pomidory szczepione na Licium europeum (wierzbince) tak nam znanej bardzo miododajnej roślinie.

Szczepienie na roślinach zielnych bardzo jest łatwe, przyjmuje się duży odsetek, niech więc czytelnicy mając czas i warunki po temu, zajmą się tem i przekonają się, czy sowieckie doświadczenia mają rzeczywiście tak doniosłe znaczenie jak to podaje Modestow. W jesieni oczekiwać będziemy od czytelników wiadomości o dokonanych próbach.

R.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Nowoczesna Spółka Wydawnicza" S. A. Warszawa

